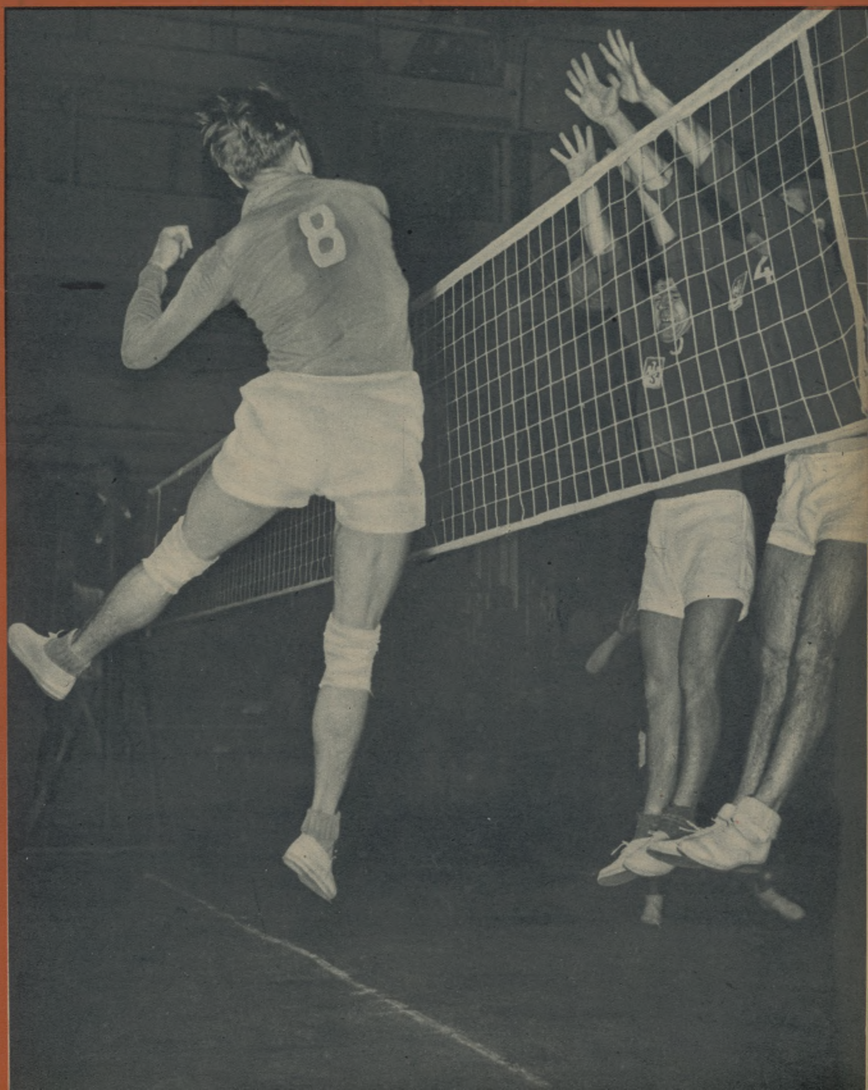
SPORTOWIEC

16 GRUDNIA 1953 ■ NR 50 ■ CENA 1.20 ZŁ



Jan Nawrocki

O DRUŻYNOWEJ SZABLI I SZPADZIE

Czterodniowa batalia szpadzistów i szablistów o tytuł mistrza Polski na planszy w Krakowie była generalnym przeglądem naszych sił w dwóch najsilniejszych broniach.

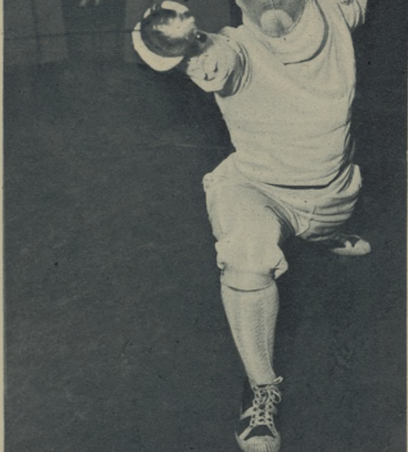
Poziom szpady był dobry, szczególnie finałów, przy czym zasłużenie wygrał CWKS. Trener Kevey podkreśla, że szpadę uprawia coraz więcej młodzieży, która doganiać zaczyna starszych zawodników i naszą czołówkę. Czołówka powoli rob. dalsze postępy, jednak poziom tej broni jest wyższy od floretu. Stać nas już na wystawienie drużyny, która może pójść w ślady szabli i przynosić nam sukcesy międzynarodowe. Z zawodników najlepsi: Przeździecki II i Rydz, poza tym Kevey wyróżnia Lachowskiego, młodego Czypionkę, Dotkę, Wojciechowskiego, Zawadzkiego.

Jeden z bohaterów walk — Rydz, który na Politechnice w Gliwicach w najbliższym czasie zdobędzie dyplom inżyniera, stwierdza, że koledzy — szpadziści wybitnie się podciągnęli, szczególnie młodsi. Rydz cieszy się z konkurencji, gdyż tylko w ogniu walk i to częstych, można osiągnąć wyższy poziom. Przykład naszych szablistów Zabłockiego i Pawłowskiego będzie bodźcem do dalszej usilnej pracy dla szpadzistów, a wyniki, które przewiduje w niedalekiej przyszłości, będą podziękowaniem za wspaniałą opiekę, jaką nasze Państwo Ludowe otacza sport.

Spotkania w szabli obfitowały w niespodzianki, jakimi były porażki Stali z Gwardią i Budowlanych z Górnikiem w półfinałach. CWKS po ciężkich walkach pokonał Budowlanych, potwierdzając raz jeszcze, że był najlepiej przygotowany do mistrzostw.

Zabłocki w końcowych spotkaniach półfinałów i w finale nie był w najlepszej formie, na co niewątpliwie wpłynęły ostatnie egzaminy na wyższej uczelni oraz katar. Słabo również bili się Suski i Przeździecki Zbyszek. Wyraźnie natomiast podciągnął się Pawlas z Górnika.

— Podobnie jak i na Węgrzech, tak i u nas — mówi trener Kevey — szabla ogarnęła masy młodych zawodników, z których nie jeden pójdzie w ślady naszych asów. Do młodych talentów zaliczam: Kuszewskiego, Kłosowicza, Zuba, Kuleszę, Szymczaka, Smarzyka. Czołówka robi dalsze postępy, co umożliwia już stworzenie dwu drużyn reprezentacyjnych, które by walczyły ze sobą o podniesienie jeszcze wyżej poziomu szabli. Wówczas nie będziemy musieli obawiać się ani Włochów, ani Francuzów, a jedynym przeciwnikiem będą tylko Węgrzy.



Rydz był w Krakowie najlepszym szpadzistą.

Zamykając bilans szermierczych mistrzostw Polski, należy stwierdzić, że CWKS wzmocnił swą czołową pozycję. Poważnie zbliżyły się do czołówki drużyny AZS i Gwardii, natomiast przodujące miejsce straciła Stal. W porównaniu do lat ubiegłych startuje w mistrzostwach coraz większa ilość zespołów, co zmusić powinno sekcję szermierczą GKKF do ograniczenia w przyszłości liczby drużyn, z uwagi na przeciągające się aż do późnych godzin nocnych walki.





Małodobry (z lewej) i Twardokens, to czołowi szabliści AZS i CWKS.
Fot. CAF

ŚWIĄTECZNY
I NOWOROCZNY
NUMER 51/52 „SPORTOWCA"
ukaże się 23 grudnia
w cenie 2 zł

W NUMERZE M. IN.:

Krystyna Żywulska
— Nie trzeba myśleć.

Aleksander Schiele
— Pół wieku patrzy na narciarzy

Wawrzyniec Żuławski
— Między niebem i ziemią

Edward Kozikowski
— Muza usportowiona

Chandos George Bidwell
— Kontynentalne specjalności

Julian Żebrowski
— Złoty Wiech w sporcie

Korespondencja ze Szwajcarii

Konkurs

Kalendarz wydarzeń 1952 r.

NA OKŁADCE: Fragment meczu AZS AWF — AZS Kraków 3:0 (z rozgrywek siatkarzy o Puchar GKKF).
Fot. CAF

TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

Tytuły Mistrza Sportu nadał przewodniczący GKKF — W. Reczek następującym zawodnikom:

w hokeju na trawie — Henrykowi Filnikowi (ZS Spójnia). Antoniemu Adamskiemu (ZS Spójnia). Janowi Małkowiakowi (ZS Spójnia). Maksymilianowi Małkowiakowi (ZS Kolejarz). Tadeuszowi Adamskiemu (ZS Kolejarz);

w łucznictwie — Janowi Lekaczowi (ZS Budowlani);

w strzelectwie — Krystynie Haase (ZS Kolejarz). Jerzemu Maluszewskiemu (ZS Gwardia), Helenie Golańskiej (ZS Budowlani), Marii Marchewczyk (LPŻ).

CWKS zdobył mistrzostwo Polski w szpadzie i szabli podczas turnieju w w Krakowie. W szpadzie drużyna wojskowych walczyła w składzie: Jaroń, Pawłowski, Przeździecki i Wójcik. Dalsze miejsce zajęły: 2) Stal, 3) AZS, 4) Górnik, 5) Kolejarz, 6) Gwardia, 7) Budowlani, 8) Spójnia, 9) Start, 10) Włókniarz. W szabli CWKS wystąpił w składzie: A. Przeździecki, Pawłowski, Królikowski i Twardokens. Dalsze miejsca zajęły: 2) Budowlani, 3) Górnik, 4) Gwardia, 5) AZS, 6) Stal, 7) Kolejarz, 8) Start, 9) Włókniarz, 10) Spójnia.

Stalinogród, Poznań, Łódź, Kraków, Opole, Warszawa, Gdańsk i Bydgoszcz zakwalifikowały się do ćwierćfinałów turnieju piłkarskiego o Puchar Zimowy, zorganizowany dla uczczenia II Zjazdu PZPR. Rozgrywki pierwszej rundy turnieju dały wyniki następujące: Wrocław — Stalinogród 3:5 (3:2), Olsztyn — Gdańsk 1:2 (0:1), Lublin — Warszawa 0:3 (0:1), Opole — Lublin 3:0 (1:0), Rzeszów — Kraków 3:4 (1:2), Koszalin — Bydgoszcz 0:3 (0:2), Zielona Góra — Łódź 1:4 (0:3), Szczecin — Poznań 0:1 (0:1).

Dwa rekordy Polski w podnoszeniu ciężarów pobił Czepułkowski (waga lekka) podczas zawodów o mistrzostwo AWF w Warszawie, uzyskując w wyciskaniu 100 kg, a w trójboju olimpijskim 313 kg.

Pływacki rekord Polski na 200 m żabką — 3:03,8 ustanowiła podczas zawodów na pływalni AWF w Warszawie Gryka z Kolejarza. Nowy rekord jest lepszy o 0,2 sek. od dotychczasowego rekordu Mrozówny. W pozostałych konkurencjach na wyróżnienie zasługują wyniki Weraksn (Kolejarz) na 400 m st. dow. kobiet — 5:52,3 i Cedro na 100 m st. dow. kobiet — 1:16,0.

50 m motylkiem w 32,1 sek. przepłynął młody zawodnik łódzkiej Gwardii Ochędalski, bijąc rekord Polski juniorów i wypełniając swoje zobowiązanie, podjęte dla uczczenia II Zjazdu PZPR.

Pierwszą porażkę odnieśli koszykarze krakowskiej Gwardii podczas rozgrywek o mistrzostwo I ligi, przegrywając w Krakowie ze Spójnią (Gdańsk) 41:42 (21:18). Inne wyniki I ligi: AZS PW (Warszawa) — CWKS 58:54 (33:28), Kolejarz (Warszawa) — Stal (Poznań) 73:68 (38:33), Ogniwo (Łódź) — Spójnia (Łódź) 62:53 (22:35), Włókniarz (Łódź) — Budowlani (Toruń) 55:48 (25:19). W tabeli prowadzi nadal Gwardia (Kraków) 8 pkt przed Kolejarzem (Warszawa) i Spójnią (Gdańsk) po 7 pkt.

Koszykarki AZS — AWF pokonały Spójnię (Warszawa) 55:38 (25:18) w spotkaniu o mistrzostwo kobiecej ligi koszykówki. W pozostałych meczach ligowych Kolejarz (Warszawa) zwyciężył Gwardię (Warszawa) 46:35 (13:16), a Gwardia (Kraków) wygrała ze Spójnią (Gdańsk) 43:38 (22:23).

Siatkarze AZS AWF prowadzą po I rundzie turnieju klasy wydzielonej o Puchar GKKF. Zespół ten nie poniósł ani jednej porażki. Tabela rozgrywek po I rundzie jest następująca: 1) AZS AWF 7 pkt., 2) Gwardia (Wrocław) 5 pkt., 3) Gwardia (Gdańsk) 4 pkt., 4) CWKS 3 pkt., 5) Gwardia (Warszawa) 3 pkt., 6) AZS (Kraków) 3 pkt., 7) AZS (Łódź) 2 pkt., 8) Spójnia (Szczecin) 1 pkt.

Tytuł drużynowego mistrza Polski w tenisie stołowym zapewniła już sobie drużyna wrocławskiego Ogniwa po zwycięstwie 8:2 nad Stalą (Siemianowice).

Wynikiem 10:10 zakończyło się spotkanie bokserskie o mistrzostwo II ligi między Gwardią (Szczecin) i Ogniwo (Bielsko). W tabeli I grupy prowadzi Włókniarz (Łódź) 10 pkt. przed Ogniwem (Bielsko) 7 pkt.

Z trzech meczów w II grupie najciekawszy był pojedynek prowadzących w tabeli drużyn Ogniwa (Kraków) i Budowlanych (Poznań). Zwyciężyli Budowlani 11:9 wysuwając się na pierwsze miejsce w tabeli z 9 punktami przed Ogniwem (Kraków) 7 pkt. W dwóch pozostałych meczach Kolejarz (Szczecin) pokonał Unię (Piotrków) 12:8 a Gwardia (Wrocław) wygrała ze Stalą (Poznań) 13:7.

PRZED II ZJAZDEM PARTII

ZAWSZE REALIZUJEMY NASZE ZOBOWIĄZANIA!

DOBRA i zdrowa atmosfera sprzyja powstawaniu i realizacji cennych zobowiązań. A taką właśnie atmosferę wyczuwamy w Państwowym Liceum Żeńskim na Pradze, przy ul. Kawęczyńskiej. Kto potrafił stworzyć taką atmosferę? Przede wszystkim dyrekcja szkoły, następnie miejscowa organizacja zetempowska, Rada Szkolnego Koła Sportowego — no i naturalnie same dziewczęta.

Sport wrósł już mocno w życie uczennic Państwowego Praskiego Liceum Żeńskiego. Można śmiało powiedzieć, że jest ono liceum wzorcowym pod tym względem. Limit zdobytych odznak BSPO na rok 1953 został już przekroczony, a w roku 1954 ma on być trzykrotnie większy. 120 odznak BSPO... Ale nie uprzedzajmy faktów.



Dyrektor Państw. Praskiego Liceum Żeńskiego, Alodia Łoniewska, w otoczeniu swych wychowanek.

Dyrektor liceum Alodia Łoniewska przywiązuje do rozwoju sportu w szkole duże znaczenie.

— Sport w naszym liceum — mówi młody dyrektor liceum — oddaje mi nieocenione usługi w pracy wychowawczej. Zresztą muszę przyznać, że moje dziewczęta lubią sport.

Za chwilę rozmawiamy z przodującą uczennicą liceum, a zarazem reprezentacyjną gimnastyczką szkoły (i Warszawy...), Sylwią Połubiec, która na ostatniej Spartakiadzie Szkolnej we Wrocławiu zajęła trzecie miejsce w wieloboju gimnastycznym.

— Podobno Wasz SKS powziął jakieś zobowiązania dla uczczenia II Zjazdu PZPR?

— Tak. Rada SKS zwołała walne zebranie, na którym powzięłyśmy nasze zobowiązanie: zdobyć w 1954 r. trzy razy więcej odznak BSPO, niż w r. b., założyć koło sportowe w szkole TPD nr 13 i roztoczyć nad nim pełną opiekę, zbudować rzutnię na boisku szkolnym. To wszystko.

— Na pozór wygląda to bardzo łatwe i proste. Ale czy zobowiązanie zrealizujecie?

15-letnia, zgrabna blondyneczka, z lekko zadartym noskiem, patrzy na mnie ze zdziwieniem swymi poważnymi, szarymi oczyma.

— My zawsze realizujemy nasze zobowiązania. Nie jest to nasze pierwsze zobowiązanie. Dobrze przemyślałyśmy i przedyskutowały to, co postanowiłyśmy. Przecież równocześnie wezwałyśmy SKS-y innych szkół do pójścia naszymi śladami.

— Chcecie więc roztoczyć opiekę nad założonym przez siebie nowym kołem sportowym w TPD nr 13. A czy ktoś opiekuje się Waszym SKS-em?

— Robi to AZS. W ub. roku opieka ta była bardzo słaba i prawie niewidoczna, ale w tym roku dużo się poprawiło. Chodzimy na pływanie na basen w Domu Akademickim przy pl. Narutowicza. AZS roztacza opiekę nad naszymi sekcjami SKS, a więc koszykówki, siatkówki, sportów zimowych, pływania. Daje nam instruktora oraz sprzęt. Naprawdę jesteśmy bardzo wdzięczne AZS-owi za tę opiekę.

— A co z sekcją gimnastyczną? Przecież macie w liceum kilka dobrych zawodniczek. Gdzie one ćwiczą, i kto je instruuje?

— Należymy do grupy wyczynowych szkolnych gimnastyczek, które ćwiczą w MDK. Trenujemy tam raz na tydzień pod kierunkiem prof. Orłowicza. Raz na tydzień, to jednak trochę za mało...

— Wróćmy jeszcze do Waszego nowego zobowiązania. Kto wpadł u Was na pomysł, aby uczcić w ten sposób II Zjazd PZPR?

Sylwia Połubiec znowu patrzy na mnie ze zdziwieniem.

— W naszym liceum mamy przy poszczególnych klasach kółka dyskusyjne też IX Plenum KC PZPR. Co tydzień przeprowadzamy na ten temat pogadanki i dyskusje. Przewodnicząca ZMP Ela Kurowska i przewodnicząca SKS Zosia Barej uważały, że ten rodzaj uczczenia II Zjazdu PZPR będzie dla nas najodpowiedniejszy. Zgodziłyśmy się na to wszystkie — i zobowiązanie zrealizujemy.

Kończymy naszą wizytę w liceum rozmową z dyrektorem Łoniewską. Interesuje nas jeszcze jedno zagadnienie. Jak odnoszą się rodzice dziewcząt do sportu, który tak dużą rolę odgrywa w życiu uczennic liceum?

— To bardzo ciekawa — i muszę stwierdzić, że dość ciężka sprawa — mówi dyrektor liceum. — Niejednokrotnie muszę staczać walki z rodzicami niektórych dziewcząt. Nie wszyscy rodzice pozwalają córkom na uprawianie sportu! Szczególnie dotyczy to uczęszczania na pływalnię (oto jedna z przyczyn słabości naszego kobiecego sportu pływackiego... przyp. autora). A to mi się „dziecko przeziębi", a to znowu — „nie życzę sobie, aby moja córka przebierała się w kostium pływacki", a to znowu — „woda za zimna dla mojego dziecka", itd. Muszę zwalczać te wszystkie przesądy.

Za chwilę stukot uderzanej w holu piłeczki ping - pongowej świadczy, że uczennice liceum i w przerwach między lekcjami nie zapominają o sporcie...

Z. DALL



Dwie przodujące uczennice X klasy Liceum — dwie najlepsze gimnastyczki: Wanda Kaczor i Sylwia Połubiec.

Fot. S. Rostkowski



Basia Kaczyńska (poprawia siatkę) i Ania Zdanowicz to zamiłowane ping-pongistki.

KOMENTARZ PIŁKARSKI

DLA UCZCZENIA II ZJAZDU PZPR
UDANY TURNIEJ ZIMOWY

Tak się dotychczas składało, że bardzo rzadko obserwowaliśmy w naszym piłkarstwie mecze pomiędzy reprezentacjami okręgów czy województw. Jeżeli do nich nieczęsto dochodziło, to znaczenie ich obniżały jeszcze bardziej osłabione składy, bowiem przeważnie nie brali w nich udziału piłkarze drużyn pierwszej ligi.

Przełom nastąpił dopiero w turnieju zimowym, zorganizowanym dla uczczenia II Zjazdu PZPR. Osiem spotkań, odbytych w ostatnią niedzielę, dostarczyło widzom wiele emocji i udowodniło, że impreza ta jest celowa, tym bardziej, że nastąpiła w okresie kiedy to dawniej zawieszano już buty piłkarskie na kołku i zapadano w leniwy sen zimowy.

Walka o tytuł najsilniejszego okręgu piłkarskiego toczy się przy udziale najlepszych piłkarzy (wyjąwszy „albańskie" reprezentacje). W pierwszej rundzie zwyciężyli faworyci, przy czym w 7 wypadkach byli nimi goście. Niemniej, tak Rzeszów — Krakowowi jak Wrocław — Stalinogrodowi, a Olsztyn i Białystok — Gdańskowi sprawiły wiele kłopotu.

Ćwierćfinały zetkną w najbliższą niedzielę ze sobą: Gdańsk i Warszawę, Bydgoszcz i Poznań, Opole i Kraków oraz Łódź i Stalinogród. W półfinałach (10 stycznia) walczą zwycięzcy par 1 i 2 oraz 3 i 4. Finał — 17 stycznia. Z pierwszej czwórki (słabszej od drugiej) Bydgoszcz ma szanse nawet na wejście do finału, gdzie najprawdopodobniej spotka się ze zwycięzcą meczu półfinałowego Kraków — Stalinogród. Trudności może sprawić tylko... ostra zima, bowiem mecze wg regulaminu odbywać się mogą tylko w temperaturze powyżej minus 8 st.

(Jl)

W JANOWIE KIEŁKUJĄ REKORDY



Dłucik opuszcza po pracy kopalnię. Za dwie godziny będzie już trenował na pływalni.

Odwiedźmy Janów, przekonajmy się jak pracuje sportowe koło „Górnik" przy kopalni „Wieczorek".

Na pływalni tłok niesamowity. Nie licząc starszych, na basenie trenuje kilkadziesiąt dzieci, wśród których nie brak 4 czy 5-letnich brzdąców. A między nimi, niczym wielkolud wśród krasnoludków, sprawnie dyryguje ćwiczeniami ich ukochany instruktor Alfons Domagała, przedwojenny czołowy klasyk polski i członek ówczesnej janowskiej drużyny pływackiej.

Warto tu przypomnieć, że nikt inny jak właśnie górnicy z Janowa odebrali w 1937 r. prymat drużynie niemieckiej EKS z Katowic, nie pokonanej od 12 lat na basenach krajowych. Ze starej gwardii pozostał teraz na posterunku Domagała, który postawił sobie za cel wyprowadzić janowskich pływaków na szerokie wody.

— Czy Wam się to uda — pytam Domagałę.

— Pod jednym warunkiem — jeżeli będziemy pływać także i w lecie. Jesteśmy chyba jedynym klubem w Polsce, który posiada tak doskonałe warunki treningowe w zimie, ale za to w lecie cierpimy na kompletną suszę. Od kilku lat basen stoi popękany i z braku cementu nie mogliśmy go dotychczas wyremontować.

— A dyrekcja Waszej kopalni?

— Narzekać na nią nie możemy. Przychodzi naszym sekcjom z pomocą i, jak słyszałem, zamierza w nadchodzącym sezonie wyremontować nam letni basen.

Już dzisiaj mamy rodzeństwo Stoleckich. 17-letni Edward jest mistrzem Polski juniorów na 100 m. grzb., a jego siostrzyczka, 15-letnia Aniela, jest mistrzynią młodzików w tej samej konkurencji.

W Janowie jest urodzaj na grzbietowców. Prócz wymienionych pływaków wychował się tam także pracujący pod ziemią utalentowany Dłucik, który zajmuje dziś w kraju dobrą pozycję wśród najlepszych w tej dyscyplinie specjalistów.

Janów to nie tylko sport pływacki. Dumą Janowa jest sekcja hokejowa i zapaśnicza, a jego chlubą są reprezentanci Polski: bracia Wróblowie w hokeju, Tobola, Gryt i Gondzik w zapaśnictwie.

Mówiąc o górniczym kole sportowym, niesposób zapomnieć o piłkarzach. Drużyna Górnika z Janowa, jako jedyny zespół górniczy na Śląsku, wywalczyła sobie w ciężkich bojach awans do wojewódzkiej ligi stalinogrodzkiej, mimo że nie posiadała dotąd własnego boiska. Jednakże, dzięki wysiłkom miejscowych górników, już od następnego sezonu rozgrywać będzie spotkania na nowym, pięknym, własnym stadionie.

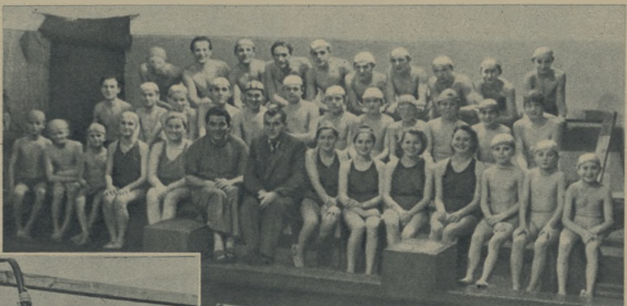
Gorzej natomiast przedstawiała się do niedawna sprawa z gimnastykami.

— Do 1948 r. należeliśmy do najlepszych w Polsce — informuje instr. Kotas — ale brak sali zepchnął nas w ostatnich latach na dalsze miejsce. Przeprowadzaliśmy się aż 18 razy, ostatnio trenowaliśmy nawet w... łaźni. Teraz jednak dużo się zmieni. 15 grudnia bowiem nastąpi otwarcie nowej sali.

A jak pracuje ZMP? — może ktoś zapytać.

Rozmawiałem o tym z przew. zarządu zakładowego ZMP — Rufinem Gacka. Samokrytycznie przyznaje, że rzeczywiście ZMP mocno zaniedbał sprawę rozwoju sportu na kopalni. Teraz, po zaznajomieniu się z treścią uchwały, zarząd radykalnie zmieni swój obojętny dotychczas stosunek do sportu i będzie szczerze i ofiarnie walczył o jego rozwój.

KARP.



Domagała (w środku po lewej) ze swymi wychowankami na pływalni janowskiej.



Wiele godzin pracy poświęcają Kotas, Zomerfeld i Domagała przy budowie nowego stadionu. *Fot. Karpiński*

SIATKA ROBI KARIERĘ OLIMPIJSKĄ

Wspomnienia Zofii Wojewódzkiej



I drużyna siatkówki AZS z roku 1924. Pierwszy z prawej stoi R. Wirszyłło.

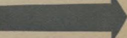
Coraz głośniej mówi się o włączeniu siatkówki do programu olimpijskiego. Siatkówka zaczyna robić karierę. Jest coraz popularniejsza. Jej federacja międzynarodowa składa się już z 34 związków narodowych.

Warto przypomnieć, jak to u nas bywało z siatkówką. Jak u nas rozwijał się ten sport i czy poziom nasz upoważnia do marzeń o Olimpiadzie. Jak było — wie z pewnością najlepiej inż. Wirszyłło, którego zna każdy siatkarz i który jest żywą historią siatkówki. Ten świetny kiedyś zawodnik, obecnie działacz i teoretyk, twierdzi, że siatkówka urodziła się na jego oczach w ogrodzie Raue (obok placu na Rozdrożu). Tam były pierwsze mecze towarzyskie i pierwsze mistrzostwa Warszawy, rozgrywane między AZS a Polonią, których sekcje powstały już w 1924 i 25 r.

Pierwsze mistrzostwa Polski rozegrane były w roku 1929, mistrzem został ŁKS. Poziom był oczywiście słaby, ale system gry podobny do obecnego.

Cała kobieca drużyna mistrz. Polski (AZS) — warto ten drobiazg przypomnieć — miała warkocze, z których ostatni zniknął dopiero w 1931 r. i to nie dobrowolnie. Powracającej z mistrzostw, śpiącej w pociągu Zdzisi Wiszniewskiej obcięli go mili koledzy...

Od roku 1932 wszyscy zaczęli





Siatkarki AZS — rok 1926. Z lewej Cegielska i Wiśniewska.

grać estońskim systemem „z jednej nogi" (przed ścięciem odbijali się jedną nogą do wyskoku) — jak to robili grający u nas Estończycy. Nie jest to złe, jeśli ma się zawodników o specjalnych warunkach fizycznych, np. trzech wysokich i trzech małych. U nas działo się odwrotnie. Nie system przystosowano do warunków fizycznych zawodników, ale raczej graczy dobierano tak, aby można było stosować ten system. Specjalizacja i podział na wystawiających i ścinających posunął się daleko ze szkodą dla urozmaicenia i wzmocnienia ataku. Graliśmy w ten sposób bardzo długo, na pewno za długo, gdyż temu częściowo należy przypisać porażki powojenne naszej drużyny męskiej.

Siatkówka przed 1939 rokiem nie była właściwie sportem w pełnym tego słowa znaczeniu. O systematycznej pracy przez cały rok i doskonaleniu ciągłym swojej formy, tak, jak to robili np. lekkoatleci, nie było mowy. Jeżeli dodamy do tego przerwę w okresie okupacji, nie zdziwi się nikt, że pierwsze kontakty klubowe po wojnie odsłoniły nasze ogromne braki.

Po wyzwoleniu spotkaliśmy się najpierw z CSR, a w 1947 r. przyjechali do Polski po raz pierwszy zawodnicy radzieccy. Była to rewolucja w siatkówce. Zobaczyliśmy, jak bardzo jesteśmy w tyle, że właściwie nic nie umiemy, a oni grają wspaniale, bronią ze zręcznością akrobatów, atakują z każdej pozycji i skaczą w górę jak koty.

Żeby tak grać, nie wystarczy zająć się od czasu do czasu siatkówką, trzeba uprawiać gimnastykę. Przecież oni ciągle padają na ziemię i nic sobie nie robią. A wyskok? Czy zwyczajny człowiek może tak skakać jak Rewa lub Szczagin?

Na pytania, jak osiągnąć taką formę, zawodnicy radzieccy odpowiadali skromnie, że nie ma w tym nic nadzwyczajnego, trzeba tylko codziennie grać, usuwać swoje wady i powiększać sprawność przez odpowiednie sporty uzupełniające.

Oprócz zdumiewających, indywidualnych walorów zawodników zobaczyliśmy wówczas szybką grę całego zespołu. Dynamo zaskakiwało atakiem ze wszystkich pozycji. Nie wiadomo było, gdzie blokować.

Jakże różniła się od tego nasza gra, na rozwlekłe: „raz, dwa, trzy", które skandowała publiczność. Nasi nie zdążyli się obejrzeć, jak set i mecz był przegrany. Po wizycie Dynamo wiadomo było, że coś trzeba zmienić, ale co i jak, nikt jeszcze nie wiedział. Właściwie nie wiadomo było, od czego zacząć, bo zmienić trzeba było wszystko.

KONSERWATYŚCI POZNANIA:

STADION STALI WAM SIĘ WALI...

W śródmieściu Poznania stoi sześciopiętrowy, okrągły gmach. Ponieważ zapomniano o zbudowaniu wewnątrz wielu urządzeń, stoi tak już trzy lata nikomu niepotrzebny. Mają podobno zamieszkać w nim architekci, by świecił im przykładem, jak nie należy budować...

Na przybysza z innego miasta i sport może zrobić takie same wrażenie. Niby jest go bardzo dużo, ale widać od razu, że też jest zbudowany bez głowy, ot tak, żeby był. Rok temu pisaliśmy krytycznie o sporcie poznańskim. Można by przypuszczać, że w ciągu tak długiego okresu wiele zmieniło się na lepsze. Tymczasem można powiedzieć, że w niektórych dyscyplinach jest gorzej, że te same, w gruncie rzeczy nie tak trudne do rozwiązania problemy, w dalszym ciągu zaprzątają głowy działaczom.

Ale sięgnijmy do faktów:

Cztery lata temu odremontowano wielkim nakładem kosztów trybunę stadionu Stali, który fatalnie był zbudowany jeszcze przed wojną. Równocześnie zwrócono się z apelem do sportowców miasta, ażeby pomogli przy



To są na razie „sportowcy" najczęściej korzystający z budowanego od czterech lat boiska Stali.

Fot. Ignor



Słabo rozwija się w Poznaniu kolarstwo choć hulajnogi cieszą się wielką popularnością. Na zdjęciu — najmłodsi zawodnicy podczas zawodów zorganizowanych przez redakcję „Gazety Poznańskiej". Wszyscy oni mogą wyrosnąć na kolarzy.

Fot. M. Kornicki

robotach ziemnych. Sami tylko robotnicy Zakładów Metalowych im. Stalina — przepracowali ok. 10 tys. roboczogodzin. Wały przeznaczone dla kilkudziesięciotysięcznej publiczności zbudowano w krótkim czasie. Ale zaraz potem zjawiła się z planami w teczkach komisja i eksperci orzekli krótko: źle, trzeba nasypy przesunąć.

Trybunę wyremontowano. Po jakimś czasie zauważono jednak, że zapada się w ziemię, że jest za ciężka. Rozebrano betonowy, ogromny dach. Wtedy do pomieszczeń znajdujących się pod trybuną zaczął przeciekać deszcz. Na wierzch nałożono cement. Nie pomogło. Trybunę więc zostawiono na pastwę zmiennej pogody, od trzech lat z deszczem spływają tysiące złotych.

Kto jest winien, że zaprzepaszczono inicjatywę wielu ludzi i sporo grosza? Winni są przede wszystkim działacze Stali, którzy nie umieli bić się w GKKF o to, ażeby projekty raz zatwierdzone konsekwentnie realizować. Winien jest Departament Urządzeń Sportowych, godzący się na taki stan rzeczy i sam zbyt długo nie zdecydowany, co z budową robić.

Na nieszczęsnym stadionie Stali, przy którym pracuje zaledwie kilkanaście osób, rozmawiałem z jednym robotnikiem. Pokazywał gnijącą trybunę.

— Pracuję przy zwózce gruzu, ale gdyby dano mi nawet budować tę trybunę, to bym jej tak nie skończył.

Bardzo to dosadne, ale i bardzo słuszne. Jakie należałoby wyciągnąć jeszcze wnioski? Zdaje mi się, że nie straciło na aktualności zakończenie artykułu z poprzedniego roku. Pisaliśmy i piszemy, mimo że w planach najbliższych lat jest przewidziana w Poznaniu budowa wielkiego ośrodka sportowego: „Trzeba umiejętnie wykorzystać i konserwować to co jest, nie wolno tolerować brakoróbstwa w budowie urządzeń sportowych".

*

Tak dzieje się na boisku Stali. A tymczasem na drugim końcu miasta zbudowano piękny stadion AZS. Zbudowano trybuny, naokoło bieżnie lekkoatletyczne, korty tenisowe, kilka boisk do siatkówki i koszykówki, szatnię. Wszystko w ciągu półtora roku — przede wszystkim pracą społeczną studentów.

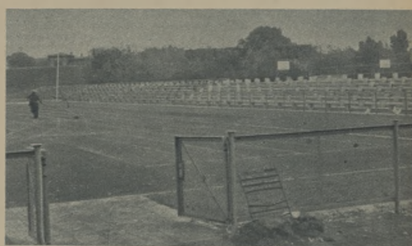
Tak samo wybudowano w tym okresie nowoczesny stadion Gwardii. Ale i w tym samym czasie zmarnowano boisko Włókniarza, wysoko zarósł trawą drugi stadion Gwardii, inne boisko Stali utonęło w piasku.

*

Po Dniach Poznania była okazja do podsumowania dorobku miasta we wszystkich przejawach jego życia. W tym celu ukazała się spora książka pt. „Poznań — dzieje, ludzie, kultura". Jest w książce wiele artykułów wskazujących na osiągnięcia, jest i dużo krytyki. Nie ma jednak ani słowa o sporcie. Tak samo i na wielkiej wystawie o Poznaniu sport nie znalazł należnego mu miejsca.

W czasie Dni Poznania odbywały się spotkania literatów z czytelnikami, nowatorów produkcji z robotnikami — nie odbyło się natomiast żadne spotkanie np. młodzieży szkolnej ze sportowcami, nie mówiąc już o spotkaniach sportowców z literatami; nie zrobiono przy tej okazji nic, co by mogło w sposób nowy spopularyzować sport. Tym jednak Poznań nie odróżnia się zdecydowanie od innych wielkich miast i dlatego nie będziemy już przedłużać tej krytyki.

A. BRON.



Akademicy poznańscy zbudowali w ciągu dwóch lat nowy stadion.

Fot. Ignor

SAMOCHODOWY RAID NOCNY SPRAWDZIANEM SPRAWNOŚCI KIEROWCÓW



Próba silnika. „Warszawa" z pierwszym silnikiem krajowej produkcji wychodzi z niej zwycięsko.



— Jest! Załoga wozu Nr 4 pierwsza odnalazła ukryty na furtce znak.



Teraz szybko do samochodu. Wóz nr. 4 prowadzi Danuta Gens.



Maria Kowalska miała pecha. Uszkodzenie zawieszenia tylnego koła spowodowało duże opóźnienie, no i punkty karne.



Wszystkie zdjęcia S. Kostkowski

ZASKOCZY czy nie zaskoczy? Z niecierpliwością oczekiwali zawodnicy - samochodziarze próby rozruchu silnika. Pierwszej próby Nocnej Jazdy Orientacyjno-Patrolowej, organizowanej przez Oddział Motorowy Okręgu Warszawskiego PZM, pod hasłem „Sportowcy motorowi w walce o pokój".

Impreza rozpoczynała się właśnie próbą rozruchu silnika. Kierowca stawał na zewnątrz samochodu i na dany sygnał musiał błyskawicznie usiąść za kierownicą i uruchomić silnik. Jeżeli nie zrobił tego w ciągu 8 sekund, otrzymywał punkty karne.

Wielu kierowców od razu na początku „zarobiło" po kilka punktów. Ale byli też tacy, którym silnik zaskoczył po pierwszym naciśnięciu startera. Do takich należała „Warszawa" z pierwszym silnikiem wyprodukowanym całkowicie w kraju, „Warszawa" z silnikiem nr 1. Jej kierowca W. Urbański nie miał kłopotów z rozruchem.

Również samochód znanego motocyklisty, mistrza Polski kl. 500 ccm Wł. Markowskiego „zagrał" bez chwili namysłu.

Nadchodzi moment startu. Zawodnicy nie wiedzą jeszcze dokąd pojadą. Każdy z nich otrzymuje kopertę z wyznaczoną trasą i zadaniami. Nadchodzi kolej na start wozu nr 16. Siadamy razem z Markowskim i odjazd.

Pierwszą czynnością jest rozpieczętowanie koperty. Czytamy z ciekawością: trasa I odcinka przez Okęcie, Raszyn, Nadarzyn, do Mszczonowa. Na trasie do wykonania 8 zadań. Czas przejazdu I etapu 2 godziny.

— Mamy masę czasu — mówię — Przecież do Mszczonowa nie będziemy jechać dłużej niż 40 minut.

— A zadania? — gasi mój zapał Markowski. — Możemy stracić masę czasu na ich wykonanie.

Ale co to za zadania? Na karcie drogowej czytamy:

ZADANIE NR 1. Na szosie Warszawa — Mszczonów odnaleźć słup kilometrowy: 3/5 — 8 i znaleźć namalowany znak.

Spróbujcie szukać na nieznanej szosie, nocą, takiego czy innego słupa. Nie można jechać szybko, bo się go przegapi. Nie można jechać wolno, bo się nie zdąży na metę etapu w przepisanym czasie. Reflektory samochodu przecinają czerń nocy, ale oświetlają przecież tylko szosę, a słupy stoją na uboczu, obok rowu. Zapalamy ręczną lampę tzw. „szu-cher" i szukamy.

Jest! Nie, to nie ten!

Nareszcie jest! Słup.

— Teraz szukajmy znaku. — Tylko nie dalej niż 50 m od słupa — mówi Markowski. — Znaki są malowane żółtą farbą, tak podawali na odprawie.

Nie jest łatwo na pustym polu, w lesie, przy drodze, znaleźć po ciemku, podczas mżącego deszczu, w promieniu 50 m od słupka namalowany znak. Może być on na drzewie, albo na kamieniu, na ściętym pieńku lub na przydrożnym płocie. A ci co go malowali wytężyli swój cały dowcip, żeby go jak najlepiej ukryć.

Wreszcie triumfalny okrzyk — Jest! — elektryzuje wszystkich. Szczęśliwy znalazca klnie w duchu, że zdradził położenie znaku również konkurencji, ale trudno. Grunt, że zrobiliśmy początek. Wskakujemy do wozu i jazda. Na karcie drogowej, w rubryce I zadania wpisujemy treść namalowanego na cieniutkim drzewku znaku: PAZ 6.

Teraz do następnego zadania.

I tak na całej trasie. Trzy etapy i 14 zadań do wykonania. Na metę wszystkich etapów przyjeżdżaliśmy w oznaczonym czasie, ale z rozpaczą usłyszeliśmy, że przejechaliśmy i nie wykonali próby rzutu granatem. Mieliśmy więc 3 punkty karne.

Inne zadania wykonaliśmy. Znaleźliśmy napis OM 17 ukryty starannie po wewnętrznej stronie jakiejś furtki, odkryliśmy napis MIR ukryty na denku skrzynki pocztowej, odszukaliśmy gołąbka z cyfrą 6 namalowanego na krawędzi studni i PAX ukryty na niewidocznym prawie pieńku w głębi lasu.

Około północy, w przepisowym czasie, zameldowaliśmy się na mecie w Warszawie.

Kto wygrał? Czy ktoś ukończył imprezę na czysto, na 0 punktów karnych? Na to pytanie otrzymaliśmy odpowiedź w niedzielę, po ogłoszeniu oficjalnych wyników: 1) Janusz Konarzewski (CWS-BM) „Chevrolet" 1 pkt. karny, 2) Konstanty Mieszkuniec „Warszawa" 2 pkt. karne, 3 — 4) Wł. Markowski (Budowlani) „Fordson" i Edward Szebeko „Warszawa" po 3 pkt. karne.

E. KOSTRZYCO

PIERWSZY TURNIEJ DŻUDO

ATLECI W KIMONACH NA BIELANACH



W Akademii W. F. na Bielanach odbył się po raz pierwszy w Polsce turniej dżudo — I Krok Dżudowy AZS — AWF. W turnieju uczestniczyło 16 zawodników. Na zdjęciu moment walki w w. półciężkiej między Nidzgórskim i Kuczyńskim (reprezentantem Polski w zapaśnictwie), wygranej przez Nidzgórskiego (z prawej).



Emil Zatopek

JAK BEN HOGAN

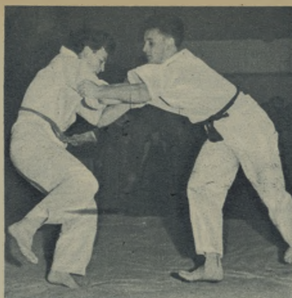
Blaski i cienie

Zbliża się koniec roku. W świecie sportowym moment ten charakterystyczny jest wielką ilością wszelkiego rodzaju statystyk, publikowanych przez sportową prasę świata.

Ze szczególnym zainteresowaniem oczekuje się też na popularną listę lekkoatletyki, sporządzaną rokrocznie przez specjalistę statystyki Roberto Quercetano, na podstawie tabeli wieloboowej, a zamieszczonej w szwedzkim piśmie „Idrottsbladet". Jest to lista wyników europejskich, a w roku bieżącym, nawet bez podsumowania osiągnięć kobiecych, wykazać musiała ogromną przewagę lekkoatletów Związku Radzieckiego, która w zbiorowym przeliczeniu włoskiego statystyka wysuwa ZSRR na pierwsze miejsce ilością punktów 263,100 (!) przed Szwecją 118,500, Czechosłowacją 113,300, Finlandią 113,167, Niemcami (obliczenie czołowych wyników objętych „systemem Quercetano" z NRD i Niemcami zach. łącznie). Na szóstym miejscu figurują lekkoatleci Węgier, przed Anglią.

Polska zajmuje 14 miejsce — 15,167 pkt. za Rumunią — 17,000, a przed pięciu sklasyfikowanymi państwami — Holandią, Danią, Irlandią, Bułgarią i Szwajcarią. Interesujące nas najbardziej nazwiska w klasyfikacji indywidualnej to Kiszka 100 m — 10,6 na 9 miejscu, Baranowski 200 m — 21,5 na 12 miejscu, Chromik 5000 m — 14:21,6 — na 14 miejscu, Krzyszkowiak 3000 m z przeszkodami — 9:03,2 na ostatnim w tabeli miejscu (15), Lewandowski skok wzwyż — 1,95 na 13 miejscu, Adamczyk tyczka — 4,21 na ostatnim (15), Gizelewski trójskok — 14,92 na 10 miejscu, Prywer kula — 16,01 na 10 miejscu, dysk Chojnacki — 50,30 na 12 miejscu, Sidło oszczep — 80,15 na 1 miejscu.

Wygląda to wcale nieźle i przy swoistym systemie klasyfikacji Quercetano, daleka pozycja ogólna nie zmniejsza radości z tak licznej indywidualnej obsady tej klasyfikacji i, rzecz już zupełnie niezwykła w naszej lekkoatlety-

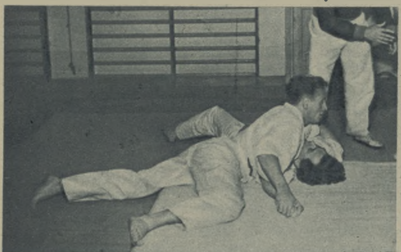


Specjalne „kimona" do walki muszą być z mocnego materiału, gdyż zawodnicy w czasie walki chwytają się nie tylko za ciało, ale także za ubranie. Na zdjęciu fragment walki w pozycji stojącej. Każdy z walczących stara się zachwiać równowagę drugiego (podciąć go nogą) i dokonać punktowanego przewrotu lub rzutu.



W ramach I Kroku Dżudowego AZS — AWF studentki III roku AWF Joanna Salwach i Halina Rzempołuch wystąpiły w pokazie samoobrony (jiu-jitsu).

Jeżeli jednemu z zawodników uda się przytrzymać drugiego do 20 sekund — otrzymuje on 1 punkt. Wygrywa walkę ten, który zdobędzie 3 punkty.





W dżudo walka trwa znacznie krócej niż normalna walka zapaśnicza, a nawet krócej niż bokserska: 3 rundy po 2 minuty, z przerwami 1-minutowymi.

Wszystkie zdjęcia S. Rostkowski

ZASTĄPIŁ HELDA

na stadionach i w kuluarach sportowych

ce — zawodnik polski na pierwszym miejscu w Europie!

Zupełnie innego rodzaju listę, a raczej konkurs na najlepszego sportowca świata — przedstawia, jak to dzieje się każdego roku — angielski miesięcznik „World Sport". Spośród swych zwykłych dziwolągów mieszania zawodowców z amatorami, tegoroczny „Oficjalny Magazyn Brytyjskiego Towarzystwa Olimpijskiego" pobił rekord niespodzianek. Sportowcem świata nr 1. został amerykański golfista Ben Hogan, co zdaje się potwierdzać kursującą po świecie plotkę, że „World Sport" redagowany jest bardziej w Nowym Jorku niż w Londynie...

Dla równowagi na drugim miejscu widzimy biegacza angielskiego Gordon Pirie, dalej reprezentowany jest tenis amerykański przez Moureen Connoly do spółki z Fausto Coppi, a przed dyskobolem Fortune Gordien (USA).

Radziecki płotkarz Litujew został uplasowany na jedenastym miejscu. Zybina na szesnastym. Emila Zatopka, mimo jego tegorocznych zwycięstw i znakomitego wyniku na 10.000 m w ogóle nie ma.

Ciekawa rzecz, że mówiło się dużo o kandydaturze oszczepnika F. Helda na pierwsze miejsce, mówiło się aż do... rzutu Sidły, no bo wówczas i Polak musiałby gdzieś tam figurować na czele. Helda ulokowano na miejscu dziewiątym...

Prasa francuska nazywa tę listę czymś w rodzaju altwy anglosaskiej. My byśmy raczej uważali ją za listę amerykańską, wydrukowaną w angielskim miesięczniku...

Od zupełnie innej strony, bo działania USA poprzez „czyste amatorstwo" olimpijskie, widać sygnały usilnej obrony przez pana Avery Brundage'a swego punktu widzenia, który dla skuteczniejszej akcji międzynarodowej wycofał się z prezesury Komitetu Olimpijskiego USA na korzyść Kenned Wilsona, znanego potentata przemysłu hotelarskiego i... „wycofał się" również z twardego stanowiska wroga krajów demokracji ludowej i ZSRR. Brundage stara się przekonać świat, że od wielu, wielu lat przed wojną walczył już z „amatorstwem państwowym". Jednocześnie MKOl przygotowując pewne ustępstwa programu w Melbourne (np. możliwość siatkówki męskiej) gotuje się, pod przewodem swego herszta, do decydującej wolty na przyszłorocznych konferencjach Komitetu, która by zapewniła sukces idei wallstreetowskiej.

E. Tr.

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● W Chile zakończyły się mistrzostwa świata w pięcioboju nowoczesnym. Wielki triumf odnieśli Węgrzy Benedek i Szondi, zajmując dwa pierwsze miejsca. Trzeci Węgier Tasnady został zdyskwalifikowany za ominięcie przeszkody w jeździe konnej. Gdyby nie to, Węgrzy zajęliby pierwsze miejsce również i w punktacji zespołowej. Trzeci był Andre (USA), 4) Velasquez (Argent.), 5) Lundquist (Szwecja). Drużynowo: 1) Szwecja, 2) Argentyna, 3) Chile.

● Na stadionie Dynamo w Moskwie został uroczyście otwarty tegoroczny sezon hokejowy Moskwy spotkaniami w hokeju z krążkiem rosyjskim.

W Swierdłowsku rozegrano dwa dalsze spotkania o mistrzostwo ZSRR w hokeju z krążkiem. Daugawa Ryga pokonała Awangard Czelabińsk 6:1, Leningradzki Dom Oficerów zremisował z Zenitem Moskwa 5:5.

Ponad 200 najlepszych drużyn koszykarskich Leningradu rozpoczęło sezon zimowy zawodami o mistrzostwo miasta.

Na południowym krańcu ZSRR — w Symferopolu — ciepła pogoda pozwoliła na rozegranie wielkich zawodów samochodowych i motocyklowych w kateg. wyścigowej. Doskonały kierowca Nikitin z Charkowa uzyskał w kategorii samochodów o litrażu do 2000 ccm: przeciętną szybkość 256 km/godz. — lepszą od rekordu ZSRR i oficjalnego rekordu świata dla jej kategorii maszyn; również w kategorii motocykli o litrażu do 100 ccm. Nowikow uzyskał na trasie 10 km ze startu z miejsca przeciętną szybkość 125 km/godz. — wynik lepszy od rekordu ZSRR i świata.

● Sportowcy czechosłowaccy rozegrali ostatniej niedzieli trzy spotkania międzynarodowe w trzech różnych dyscyplinach sportu. Piłkarze w rewanżowym spotkaniu we Włoszech ulegli reprezentacji Włoch 0:3 (0:2): zadecydowała o wyniku spotkania większa szybkość Włochów i świetna forma strzelecka łącznika Pandolfiniego. Mimo tej porażki, Czechosłowacja zdołała zająć ostatecznie drugie miejsce w rozgrywkach o Puchar Środkowej Europy. Pierwsze miejsce zajęli Węgrzy przed CSR, Austrią, Włochami i Szwajcarią.

W sali Lucerny w Pradze bokserzy UDA pokonali po zaciętej walce Dynamo (Berlin) 12:8. Czechosłowacy byli lepsi w lekkich wagach, Niemcy mieli zdecydowaną przewagę w najcięższych. W wadze ciężkiej Neluka przegrał ze Stubnickiem.

Na zakończenie zwycięskiego tournée po CSR radzieckie koszykarki rozegrały w Pradze spotkanie Czechosłowacja — Moskwa. Po b. interesującej grze Moskwa wygrała 69:48. Czechosłowaczki nie mogły sforsować znakomitej obrony radzieckich koszykarek, które ponadto górowały kondycją i celnością strzałów, najlepiej grały Aleksiejewa i Mojsiejewa oraz z drużyny CSR Blahulowa i Dobiaszova.

● W półfinale rozgrywek tenisowych w hali o puchar króla Szwecji Francja uległa Szwecji 2:3, a Dania pokonała Włochy 5:0. Finał rozegrany zostanie więc w „rodzinie" skandynawskiej.

● W ramach meczów piłkarskich o „Puchar Śródziemnomorski" Włochy pokonały w Stambule Turcję 1:0.

● Spotkanie w gimnastyce kobiecej Włochy — Francja wygrały Włoszki 171:167,5 pkt.

● Zawodowi hokeiści londyńscy „Rangers" pokonali Sztokholm 9:5, 5:0.

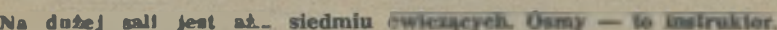
MŁODZIEŻOWY DOM

i jego basen w którym się nie przelewa od gości...



Maluchy na basenie ćwiczą pracę nóg.

Na razie pływają w poprzek basenu i tylko na płytkiej wodzie.



Na dużej sali jest aż... siedmiu ćwiczących. Ósmy — to instruktor.

— Dosyć już mam tego — żalił się młody Zbyś K. — chyba już dłużej nie wytrzymam i wylecę z tej pływalni...

— Ależ kochany, co znowu, może cię boli główka, może masz gorączkę? Kto by cię wyrzucił z pływalni, za co?

— Oj wyrzucą, wyrzucą; dłużej już nie będę podpierał się nogą. To udawanie staje mi kością w gardle...

— Jakie udawanie, Zbysiu, co ty wygadujesz?

— A tak, dobrze wam, starszym, a jak nie będę się podpierał, to mnie wyleją z kadry MDK — ponieważ zobaczą, że umiem pływać.

Tu Zbyś wybuchnął głośnym szlochem i poprzez łzy i westchnienia dowiedzieliśmy się, że młodociany pływak udaje analfabetę basenowego i w ten sposób łamie żelazną zasadę MDK, która głosi, że z basenu korzystać mogą dzieci, które nie potrafią pływać; później zaś, gdy osiągną tę zdolność, już nie mogą korzystać z basenu.

Po tym interesującym wstępie — wstęp ogólny, a później znów trochę przykładów.

*

Warszawie wciąż brak jeszcze dostatecznej ilości urządzeń sportowych dla uprawiania wielu dziedzin sportu w okresie jesienno-zimowym. Brak krytych pływalni, sal, które mogłyby całkowicie zaspokoić potrzeby najszerszych rzesz ludzi pracy w zakresie kultury fizycznej. Dlatego tak niezwykle ważną sprawą jest racjonalne wykorzystywanie każdego obiektu, każdego urządzenia sportowego. Wykorzystywanie zarówno przez zaawansowanego zawodnika, jak i szeregowego sportowca.

W centralnym punkcie stolicy znajduje się np. dobrze zaopatrzony w urządzenia sportowe Młodzieżowy Dom Kultury, gdzie można ćwiczyć wiele dziedzin sportu: pływanie, koszykówkę, siatkówkę, boks, szermierkę, gimnastykę, ciężkoatletykę, tenis stołowy, gdzie można prowadzić zaprawę zimową do piłki nożnej, lekkoatletyki i innych dyscyplin.

A jednak obiekt ten nie jest racjonalnie wykorzystywany. Błędów, jak się okazuje, trzeba szukać i po stronie gospodarzy i po stronie konsumentów.

Oto spostrzeżenia naszego młodego wysłannika do Młodzieżowego Domu Kultury przy ul. Konopnickiej.

*

Portier Młodzieżowego Domu Kultury zatrzymuje szczupłego chłopca w szkolnej czapce.

— Kartę wstępu kolega posiada?

Zapytany wyciąga legitymację szkolną Ryszarda Horodyskiego i mówi, że przyszedł zgłosić się do pływackich zawodów kontrolnych, organizowanych przez MDK.

— A dlaczego zawody nazywają się kontrolne? — pytamy.

— Bo na tych zawodach ci uczestnicy MDK, którzy zdobędą pływacką normę na SPO, zostaną wyeliminowani z dalszych zajęć na basenie, a jednocześnie ci spoza MDK, którzy uzyskają dobre wyniki, będą przyjęci do kadry pływackiej MDK.

*

W sali sekcji baletowej — ćwiczą dziewczęta. Kiedy tam wchodzimy jedna z nich podbiega do instruktora wf i pyta:

— Czy już jest miejsce na basenie, kiedy będę mogła nareszcie pływać?

Irmina Multan jest już drugi rok uczestniczką MDK. W roku ubiegłym ćwiczyła w balecie i chodziła na basen.

— Teraz, kiedy już umiem przepłynąć 25 metrów — nie pozwalają mi chodzić na basen — żali się Irmina — mówią, że miejsce jest tylko dla tych, co nie umieją pływać.

W ubiegłym roku wszyscy uczestnicy MDK, pracujący w różnych kołach, raz w tygodniu korzystali z basenu i miejsca wystarczyło. — Proszę pomóc mi — zwraca się do nas Irmina — żebym mogła i teraz pływać.

Zobaczmy więc, czy rzeczywiście Irmina nie zmieściłaby się na basenie?

Jest godzina 17, na basenie pływa 9 dziewcząt. A przecież norma wykorzystania basenu to 25 pływających i 20 niepływających.

Cofamy kartki kalendarza MDK-owskiego.

5 GRUDNIA. W godzinach od 9.30 do 11 nie przyszły na zajęcia pływania szkoły: TPD 22, Tech. Handlowe, TPD 5, o 11.30 — 12 „nawaliła" Podstawowa 36, a od 13 do 13.30 Hoffmanki.

*

Przejdźmy do sal gimnastycznych. Czy rzeczywiście dziecko ob. Wasiakowej nie mogłoby się gimnastykować od 8 roku życia — jeśli nie ma wf w szkole? Wasiakównę nie przyjęto na gimnastykę.

6 grudnia na dużej sali MDK w godzinach od 15.30 do 20 gimnastykowało się tylko 40 ludzi, a na małej 34. W godzinach od 20 do 22 na dużej sali było aż... 18 osób z Kolejarza.

Kiedy w dniu naszych odwiedzin zaglądamy do sal gimnastycznych, na dużej sali o godzinie 17 ćwiczy 14 dziewcząt, a na następnej zmianie za godzinę zastajemy tu aż... 7 chłopców i ósmego — instruktora.

*

Kierownictwo wf MDK nastawiło się w roku bieżącym na przeszkolenie tylko tych, którzy nie umieją pływać — natomiast dla umiejących droga na basen jest zamknięta.

Po zdobyciu normy na BSPO — uczestnik MDK przestaje korzystać z basenu. Czy to jest słuszne? Chyba nie. Należy racjonalniej wykorzystać basen, napełniać go w normie 25 i 20 niepływających, a wtedy więcej miłośników tego pięknego sportu znajdzie dla siebie miejsce, nawet umiejąc pływać...

*

Czytelniku! Jesteś młody — mieszkasz w Warszawie i już pracujesz. Czy mógłbyś skorzystać z pływalni Młodzieżowego Domu chociaż raz w tygodniu? W dziale wf MDK powiedzą ci:

— Proszę się zgłosić do swojego koła sportowego, a przez nie do zrzeszenia i załatwić sprawę.

Faktycznie jednak, w tym stanie rzeczy, żaden przeciętny, pływający warszawiak nie może się tu dostać.

*

Z pływalni MDK korzysta 6 zrzeszeń. Trenują tu wyczynowcy.

Zobaczmy jak wykorzystywany bywa basen:

7 GRUDNIA przez dwie godziny — 22 osoby ze Spójni.

8 GRUDNIA 23 ze Stali (20 — 22 godz.)

4 GRUDNIA 27 osób z Ogniwa.

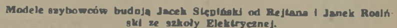
*

Czy pływalnia MDK powinna zatem służyć wyczynowcom czy początkującej młodzieży? Wobec bardzo małej, niewystarczającej na potrzeby stolicy, ilości basenów, trzeba tu znaleźć przysłowiowy złoty środek. Nie można ograniczać kadry, ale trzeba maksymalnie umożliwić szeregowym mieszkańcom Warszawy korzystanie z pływalni.

Należałoby w tym celu skomasować nieliczne grupy i w ten sposób stworzyć więcej możliwości korzystania z basenu i dla uczestników MDK i dla członków kół sportowych stolicy. Bo, mimo wszystko, największą atrakcją Domu jest jego basen, którego nie zastąpią ani modelarnia, ani inne sale sportowe.

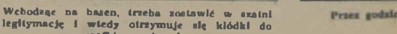
Jeżeli MDK zapewni takie wykorzystanie obiektu — wówczas jego pracę można będzie ocenić na „100", bo obecnie, gdybyśmy ją chcieli ocenić procentowo, to miarodajna byłaby przeciętna około 60%.

KLK



Modele szybowców budują Jacek Stępiński od Rejtana i Janek Rośliński ze szkoły Elektrycznej.

Tomasz Turczynowicz zakłada [illegible] obuwie.



Wchodząc na basen, trzeba zostawić w szatni legitymację i wtedy otrzymuje się kłódki do szafki na ubranie.

Przez godzinę sala [illegible] wykorzystana. A ile jest takich godzin?...

[illegible] zdjęcia S. Rostkowski

PRZECZYTAJ

NIM SPADNIE ŚNIEG

Nawet mieszkając daleko od gór, w okolicach zupełnie nie narciarskich i o niezbyt śnieżnych zimach np. w Warszawie, doskonale można wykorzystać sezon zimowy na naukę jazdy na nartach i uprawianie sportów narciarskich.

Okręgowa Komisja Turystyki Narciarskiej przy PTTK organizować będzie w każdą sobotę i niedzielę (o ile tylko pozwolą warunki atmosferyczne) półtoradniowe wycieczki narciarskie w Góry Świętokrzyskie, pod kierunkiem wykwalifikowanych instruktorów-przewodników.

◆

Czy wiecie o tym, że każdy członek związku zawodowego może nauczyć się jeździć na nartach lub podnieść swe kwalifikacje w tej dyscyplinie sportu, spędzając urlop zimowy na wczasach narciarskich. W schroniskach PTTK na Śnieżniku Kłodzkim i na Szrenicy zorganizowane zostaną w styczniu, lutym i marcu 14-dniowe turnusy dla amatorów „białego szaleństwa". Wczasowicze korzystać będą mogli z wypożyczalni sprzętu i obuwia w Międzygórzu i Szklarskiej Porębie. Tam też zorganizowane zostaną kursy narciarskie pod opieką fachowych instruktorów PTTK.

◆

PTTK organizuje również dwutygodniowe kursy narciarskie w najpiękniejszych partiach Karkonoszy, Beskidu Śląskiego i Wysokiego oraz w Tatrach.

Kursy te będą miały charakter szkoleniowo-wędrowny, a zgłosić się na nie można nie tylko bez własnych nart i butów, ale nawet bez plecaka, skafandra, czy spodni narciarskich. PTTK zapewnia uczestnikom kursu wypożyczenie wszystkiego co jest potrzebne do jazdy. Szkolenie i wycieczki odbywać się będą pod kierunkiem kwalifikowanych instruktorów.

Pierwszy turnus — w styczniu zorganizowany w Karkonoszach. Po tygodniowym pobycie szkoleniowym w schronisku na Hali Szrenickiej uczestnicy kursu odbędą szereg wycieczek narciarskich m. in. do Szklarskiej Poręby, schroniska pod Łabskim Szczytem, na Wysoki Kamień, Zbójeckie Skały, Zakręt Śmierci, Śnieżne Kotły, do Karpacza, Bierutowic, Samotni, Michałowic, Jeleniej Góry i na Śnieżkę.

W lutym — podobny kurs narciarski zorganizowany zostanie w Beskidzie Śląskim w schronisku na Klimczoku, a w marcu — w Beskidzie Wysokim w schronisku na Zwardoniu. Po tygodniowym pobycie szkoleniowym na Klimczoku uczestnicy kursu wyruszą w wędrówkę m. in. przez Salmopol, Skrzyczne, Baranią Górę, Zwardoń, Wielką Rajczę, Przegibek, Lipowską, Zapolankę i Rajczę. Po tygodniowym szkoleniu narciarze przebywający na kursie w schronisku na Zwardoniu rozpoczną również 7-dniową wędrówkę m. in. przez Przegibek, Lipowską, Romankę, Jeleśnie, Markowe Szczawiny, Babią Górę, Policę, Rabkę, Obidową i Chałówkę.

Kurs szkoleniowo-wędrowny w Tatrach, który rozpocznie się w kwietniu szkoleniem w schronisku na Polanie Chochołowskiej, przewidziany jest dla bardziej zaawansowanych narciarzy. Wędrówka obejmie bowiem trudniejsze wycieczki z Polany Chochołowskiej, m. in. na Halę Ornak, Halę Miętusią, Halę Kondratową, Kasprowy Wierch, Halę Gąsienicową przez Polanę Waksmundzką, Roztokę i Dolinę Pięciu Stawów.

◆

I o tym może nie wiecie, że w pierwszych dniach stycznia w schronisku „Orlica" w Szczawnicy zorganizowany zostanie przez PTTK specjalny narciarski turnus szkoleniowy dla młodzieży. A dla grup powyżej 10 osób ze szkół, uczelni, zrzeszeń sportowych i zakładów pracy, PTTK organizować będzie kursy, pobyty lub wędrówki narciarskie do miejscowości wybranych przez osoby zainteresowane.

Nawet nie mając urlopu w zimie i możliwości wyjazdu w góry, można będzie uprawiać narciarstwo w okolicach Warszawy w narciarskich marszach na Narciarską Odznakę Nizinną, organizowanych w soboty i niedziele w sezonie zimowym na szlakach wiodących przez Puszczę Kampinoską.

Przez wspaniały kompleks leśny Puszczy Kampinoskiej o mocno pofałdowanym terenie będzie wiodła również trasa okręgowego raidu narciarskiego 16 i 17 stycznia.

Nawet więc pokrzywdzeni zwykle warszawiacy mają w tym sezonie wielkie możliwości uprawiania narciarstwa, trzeba tylko poznać dokładnie te możliwości i to zanim spadnie śnieg...

GR.

SPOJRZENIE Z WYSOKOŚCI SEZONU 1953

NA OBRONĘ NASZEGO PIŁKARSTWA...



Szymkowiak wykazał w tym sezonie najrówniejszą formę. Na zdjęciu broni strzał Simansky'ego (niewidoczny) we wrocławskim meczu Polska — CSR 1:1 (maj 1953 r.). Z prawej — Bartyla.
Fot. CAF



Obiecujący, młody bramkarz Budowlanych Chorzów i reprezentacji Polski juniorów — Bulik.
Fot. S. Rostkowski

Bieniek (CWKS) należy do najlepszych pomocników polskich
Fot. S. Rostkowski



Pomocnik bytomskiego Ogniwa Narloch
Fot. S. Rostkowski

Doskonały pomocnik chorzowskich Budowlanych Teodor Wieczorek.
Fot. S. Rostkowski

ANALIZUJĄC mijający sezon **piłkarski**, ocenialiśmy grę polskich napastników dość negatywnie. Wieści z dalekiej Albanii, niestety, raz jeszcze potwierdziły nasze stanowisko. No cóż, z krajów europejskich, które moglibyśmy pokonać, pozostały tylko Monaco, Andorra, San Marino i Lichtenstein, bo już z trochę większym Luksemburgiem nie poszłoby łatwo.

Zostawmy jednak sarkazm na boku, a zajmijmy się tym razem trochę **przyjemniejszym tematem** — omówieniem linii **pomocy i obrony.**

Na **najlepszą ocenę** zasłużyli nasi **obrońcy**, chociaż pomocnicy tylko nieznacznie im ustępują. Gdybyśmy stawiali cenzurki pomocnikom wyłącznie za grę defensywną, wysunęliby się oni zdecydowanie na czoło. **Wieczorek** (Budowlani Chorzów), jego kolega klubowy — **Gajdzik, Korynt** (Budowlani Gdańsk), **Grzywocz** (OWKS Kraków), **Suszczyk i Sieklera** z Unii, **Kolasa** (Ogniwo Kraków), **Hodyra** (Gwardia Warszawa) — cała ta ekstraklasa polskich pomocników zwraca baczniejszą uwagę na opanowanie gry defensywnej niż na bezpośrednie wspomaganie ataku.

Pomoc to przecież **najbardziej czułe miejsce każdego zespołu.** Gracze tej formacji muszą być **nerwami**, wiążącymi jak najściślej obronę i atak. Pomocnicy powinni inicjować akcje ofensywne i brać w nich bezpośredni udział, wysuwać się do przodu, **strzelać!** Wzorem może być widziany niedawno u nas najlepszy gracz moskiewskiego Spartaka — **Nietto**, a przede wszystkim Węgier **Bozsik**, zdobywca dwu bramek w meczu z Anglikami.

Najbardziej zbliżonymi do pełnego pojęcia pomocnika są: **Słoma** (Kolejarz Poznań), **Wieczorek** i **Bieniek** (obaj CWKS) oraz **Narloch** (Ogniwo Bytom). W przyszłym sezonie obserwować będziemy z zainteresowaniem obie pary pomocy nowych pierwszoligowców: **Koźmińskiego** i **Jańczyka** (Włókniarz Łódź) oraz **Piskorza** i **Szczepańskiego** (Gwardia Bydgoszcz).

Nierzadko zdarza się, że dobra gra pomocy decyduje o wyniku spotkania. Pamiętam z ubiegłego sezonu ligowego trzy mecze, które zakończyły się trochę niespodziewanymi wynikami, wskutek specjalnie **pieczołowitego krycia** przez pomocników-napastników przeciwnej drużyny. Dwukrotnie sukcesy odniosła pomoc Budowlanych chorzowskich: w marcu w Warszawie, wygrywając z Gwardią 1:0 oraz w kwietniu w Poznaniu, uzyskując ten sam wynik z Kolejarzem. Dokładne krycie Anioły w meczu Gwardia (Warszawa) — Kolejarz (Poznań) w czerwcu zapewniło zwycięstwo Gwardii 3:1.

System WM — przyjęty przez polskie drużyny — nakłada na dawnego środkowego pomocnika obowiązek gry głównie w defensywie, toteż nazywamy go obecnie **środkowym obrońcą**. Tak się składa, że mamy najwięcej pełnowartościowych graczy i to w skali naprawdę europejskiej właśnie na tej pozycji.

Jeszcze na początku sezonu prym dzierżył zdecydowanie **Szczurek** z krakowskiej Gwardii, niestety, braki kondycyjne wpłynęły poważnie na obniżenie formy. W tej chwili o pierwszeństwo walczą **Bartyla** (Unia) i **Gędłek** (Ogniwo Kraków). Ślązak, który jest młodszy, powinien wyprzedzić swego rywala, ale musi jeszcze więcej pracować nad techniką, a może wówczas stać się graczem wysokiej klasy. Zupełnie dobrze dawał sobie radę również i na tej pozycji **Wieczorek** z chorzowskich Budowlanych; dalej wyróżniamy **Orłowskiego** (CWKS), **Tarkę** (Kolejarza Poznań), **Kaszubę** (OWKS Kraków), **Kanię** (Budowlani Opole), **Urbana** (Włókniarz Łódź), **Kocybę** (Górnik By-



Pojedynek Durnioka (2) z Cebulkiem (CWKS) w meczu CWKS — OWKS 0:0.



Gędłek zahamował i tym razem atak Spartaka. Od lewej: Isajew (za nim Bieniek), Nietto, Gędłek i Paramonow (Spartak — Kraków 2:1).



Bartyla (Unia) powstrzymuje przebój prawego obrońcy Spartaka — Tiszczenki, który zapędził się aż na pole karne Unii (Spartak — Unia 4:2)

tom) **Maruszkiewicza** (Gwardia Warszawa).

Na bocznych obrońców też jest u nas urodzaj. Nie mówiąc już o **Gędliku**, doskonali są krakowianie **Durniok** (OWKS) i **Flanek** (Gwardia), **Banisz** (Górnik Bytom), dalej **Glimas** (Ogniwo Kraków), **Sobkowiak** z Kolejarza poznańskiego (który jednak musi pozbyć się złośliwych fauli). Duże postępy ostatnio wykazali **Bomba** i **Gebur** z Unii. **Cieboń** (Ogniwo Bytom), **Hejosz** (OWKS Kraków) oraz **Skromkiewicz** (Ogniwo Opole). Ze starszych graczy wspomnijmy **Barwińskiego** (Ogniwo Tarnów) i **Barana** (Włókniarz Łódź).

Obrońcy muszą jednak zwrócić baczniejszą uwagę na **sposób przekazywania piłki** do swoich partnerów. Za często widzimy na naszych boiskach wybijanie byle dalej od bramki, nie mające nic wspólnego z oswobadzającym wykopem. **Nowoczesna taktyka** zwraca **baczną uwagę** przede wszystkim **na nie tracenie piłki**, podanie obrońcy powinno być dokładnie plasowane, raczej krótkie do pomocnika niż długie do skrzydłowego.

Słabość techniczna wielu obrońców powoduje zbyt bliskie trzymanie się swojej bramki, lub cofanie w czasie ataku przeciwnika pod bramkę, zamiast zdecydowanie się na natychmiastową, bezpośrednią walkę o piłkę. Również często obrońcy, w wypadku własnej akcji ofensywnej, nie decydują się podążać za atakiem i w rezultacie między tymi liniami powstaje niepotrzebna **luka**, która tylko hamuje ofensywę.

Wzorem skutecznej, twardej (tak rzadko jeszcze stosują nasi obrońcy dozwoloną grę barkiem) gry polskich obrońców było spotkanie Spartak Moskwa — Kraków 2:1. Trójka defensywna **Durniok — Gędlek — Flanek** pokazała się z najlepszej strony i bardzo ją chwalili nasi radzieccy goście.

Charakterystycznym spotkaniem był mecz ligowy w czerwcu w Warszawie: **CWKS — OWKS 0:0**, kiedy to nieźle (w krajowej, oczywiście, skali) ataki obu drużyn zostały zupełnie unieszkodliwione przez linie obronne.

Mówiąc o dobrej obronie, nie wolno nam zapominać i o czwartym graczu tej formacji — **bramkarzu**. Talentów bramkarskich nie brak u nas. Większość drużyn ligowych może się pochwalić doskonałymi piłkarzami z numerem 1 na plecach, których cechuje **odwaga, szybki refleks, dobra technika**. Przeważnie **niedomaga** u naszych bramkarzy **gra na przedpolu bramki**, zbyt kurczowo trzymają się linii, zamiast wysuwać się do przodu, aby łatwiej interweniować wybiegami. Drugim poważnym błędem jest **gra na efekt**, dla publiczności. Ta maniera zjawia się nawet u naszych najlepszych. Bramkarze muszą wreszcie również pamiętać o zasadzie taktycznej, o której mówiliśmy przy obrońcach i częściej powinni stosować podanie piłki ręką najbliższemu graczowi, zamiast popisywać się efektownymi wykopami, które trafiają do przeciwnika.

Pierwszą lokatę oddajemy **Szymkowiakowi** (CWKS), reprezentującemu przez cały sezon najrówniejszą, wysoką formę. Ale tuż za nim klasyfikujemy sprężystego **Pajora** (OWKS) i bramkarza mistrzowskiej Unii — **Wyrobka**.



Pajor zabrał piłkę Isajewowi (Spartak — Kraków 2:1)
Fot. S. Rostkowski

Do czołówki należą: **Paszkiewicz** (Budowlani Opole), **Budny** (Górnik Radlin), **Skromny** (Ogniwo Bytom), **Stefaniszyn** (Gwardia Warszawa), młody a bardzo utalentowany **Bolik** (Budowlani Chorzów), **Burchardt** (Gwardia Bydgoszcz), następnie **Paczkowski** (Kolejarz Poznań), **Gronowski** (Budowlani Gdańsk), **Jung** (Górnik Bytom).

Jak więc widzimy, dobrych bramkarzy mamy wielu, należy więc — kończąc ten przegląd sezonu — **życzyć piłkarzom z ataku**, aby czym prędzej **dorównali** w poziomie gry formacjom obronnym, a wówczas za rok będziemy **bilansować weselszy sezon**. Oby tak było!

J. JABRZEMSKI



Nasi bramkarze na ogół nie lubią opuszczać bramki. Na zdjęciu Wyrobek wybiegł aż na pole bramkowe i wykopem ratuje groźną dla Unii sytuację (CWKS — Unia 2:0, sierpień br., Warszawa)
Fot. CAF



Strzelcy standowi na stanowiskach
Fot. K. Jarochowski

STRZELCY NIE BOJĄ SIĘ ZIMY

MINĄŁ sezon letni, minęła jesień, dni stają się coraz chłodniejsze. Odczuwają to ludzie, krzątający się po strzelnicy. Nad strzelnicą panuje cisza — nie słychać odgłosu strzałów, które rozbrzmiewały tutaj przez szereg miesięcy wiosny i lata. Zdjęte są flagi i transparenty, pusta jest gablotka, w której wisiały zdjęcia zwycięzców i mistrzów. Pawilon i domek przy strzelnicy zdają się być opuszczone. Jednak w schronie przy maszynach-wyrzutniach — wre praca. Czy to konserwacja instalacji standu przed nadchodzącą zimą? Nie — mechanicy smarują maszyny, podciągają linki, wymieniają uszkodzone części, jednym słowem przygotowują strzelnicę do zimowych treningów, które wkrótce się zaczynają.

Trening strzelca trwa przez cały rok. Przez cały rok zawodnicy standowi muszą pracować nad doskonaleniem swojej techniki, nad podtrzymywaniem i umacnianiem kondycji fizycznej.

Trening zimowy jest mniej intensywny od treningów przeprowadzonych w czasie miesięcy ciepłych — jest on natomiast o wiele trudniejszy, daje on zawodnikowi wielką odporność, przyzwyczaja do trudnych warunków, jak: wiatr, deszcz, mróz, no i nieodpowiednie tło, gdy leży śnieg.

Celem treningu zimowego jest również to, by zawodnik, stając na pierwszych zawodach wiosennych, był w formie.

nerwowe zawodnika — wypływające z braku sił i braku kondycji.

Częste są wypadki, iż strzelec, który normalnie osiąga wyniki w granicach 96%, a nawet 98, ostatniego dnia zawodów nie wytrzymuje wysiłku, bowiem zapas sił w poprzednich dniach wyczerpał się niemal całkowicie i w rezultacie strzelec osiąga wynik o 20 lub 30% gorszy.

Bardzo ciekawy wypadek zdarzył się na Olimpiadzie berlińskiej w 1936 roku. Do przedostatniej serii prowadził węgierski strzelec Halasi ośmioma punktami przed Polakiem J. Kiszkurno. A zatem Węgier musiałby w ostatniej serii zrobić 9 pudeł, aby stracić pierwsze miejsce. Z zapartym tchem śledziła publiczność węgierskiego strzelca, gdy wchodził na stand, by odstrzelać ostatnią serię. Nie do pomyślenia było, by zawodnik tej miary co Halasi, mógł na 25 rzutków spudłować 8. Jednakże okazało się inaczej, bowiem pierwsze 8 rzutków spudłował a pozostałe rozbił po jednym strzale. Wielką sztuką jest powstrzymać rozbrykane nerwy, powyższy przykład najlepiej o tym świadczy.

Zima, którą także możemy dla strzelców nazwać okresem szkoleniowym, musi być właściwie wykorzystana przez wszystkich zawodników. Okres ten powinien być poświęcony nie tylko szkoleniu praktycznemu, lecz także i teoretycznemu. Wzorując się na zawodnikach radzieckich, którzy są doskonałymi znawcami broni,



Strzelectwo standowe jest ciężkim sportem. Nie odbiegniemy daleko od prawdy, jeżeli powiemy, że jest jednym z cięższych i trudniejszych sportów. Wiele czynników składa się na osiągnięcie wyniku, oczywiście wyniku na wysokim poziomie. Przede wszystkim kondycja fizyczna, która jest jednym z najważniejszych momentów treningu strzelca, następnie refleks, odporność nerwowa oraz przygotowanie psychiczne i morale zawodnika.

Zawody strzeleckie trwają dwa lub trzy dni. Każdego dnia zawodnik strzela do 100 rzutków, każdego dnia otrzymuje on około 130 do 140 uderzeń (wstrząsów) o energii 4 kilogramometrów, gdyż taki jest odrzut broni. Uderzenie takie można porównać z silnym ciosem boksera. Aby wytrzymać całą konkurencję należy przygotowywać się do niej cały rok, jakakolwiek przerwa w treningu powoduje załamanie się psychiczne i

powinni nasi strzelcy zapoznać się szczegółowo z budową i jej właściwościami. Powinni zapoznać się z balistyką, tak wewnętrzną, jak i zewnętrzną, ze wszystkimi danymi balistycznymi, ze wszystkimi danymi dotyczącymi broni.

Uzupełnieniem treningu zimowego jest „sucha zaprawa", na którą należy położyć szczególny nacisk (jest to zaprawa z bronią) oraz sporty pomocnicze, które dają zawodnikowi siłę i odporność. Doskonałym wzmacnianiem refleksu jest tenis stołowy — stosowany przez trenerów radzieckich.

„Praca, praca, nieustanna praca" — to są słowa doskonałego trenera radzieckiego — Burdienki. Praca jest tajemnicą zwycięstw i wyników strzelców radzieckich. Te słowa winny być drogowskazem dla zawodników polskich, którzy stają do ciężkich treningów zimowych.

O. KOROLKIEWICZ

NA ŁYŻWACH PRZEZ BERLIN

UŚMIECH PRZYJAŹNI i BRATERSTWA

NA SEELENBINDER HALLE

Korespondencja własna



Reprezentacja hokejowa Niemieckiej Republiki Demokratycznej. *Foto Sport-Echo/Bach*

Mieszkamy w Kienbaum, nad jeziorem, w pięknym ośrodku sportowym, który gościł już niejedną polską delegację. Tu też znajdują wypoczynek czołowi sportowcy NRD, m. in. spotkaliśmy mistrza Europy w wadze półciężkiej boksera Nitschke'go. Na ścianach wiszą proporczyki: polskie, radzieckie, węgierskie, czechosłowackie — pamiątki pobytu w Kienbaum.

Gospodarze umieli stworzyć ciepłą domową atmosferę, idealną do nawiązania przyjaźni. Najszybciej zbratali się z pionierami najmłodsi. Heinz Brokman, łyżwiarski mistrz pionierów, nauczył się już wielu polskich słów. Basia Jankowska, mistrzyni polskich juniorek, często zwraca się do tłumaczki:

— Powiedzcie mi jak jest po niemiecku — kopalnia? A huta, a plan?

Nie tylko o łyżwiarstwie rozmawiają młodzi sportowcy zaprzyjaźnionych krajów, ale o budownictwie, pracy i nauce. Krysia, Urszulka, Basia i Elżunia zabrały do Berlina książki szkolne i mimo wielkich pokus, np. rozegrania partii ping - ponga, uczą się. Helga, Hannelore i Renata zaglądają do ich zeszytów i bardzo interesują się, czego też ich przyjaciółki z Polski uczą się? Maryś Czakon z nauką ma największy kłopot — jemu też najwięcej pomaga kierownik ekipy Janiszewski. Maryś jest w IX klasie i musi poprawić swoje wyniki w nauce, bo inaczej... nie ma mowy o łyżwiarstwie.

Wieczory są wypełnione gawędą i śpiewami. Umiemy coraz więcej piosenek niemieckich, a nasi przyjaciele — polskich. Z „Kukułeczką" to była prawdziwa kompromitacja, bo okazało się, że pionierzy NRD śpiewają ją lepiej niż nasza młodzież.

Seelenbinder Halle. Za każdym razem, kiedy wchodzimy do pięknej Hali Lodowej, robi ona na nas wrażenie swoim doskonałym przystosowaniem do potrzeb sportów łyżwiarskich. A więc luksusowe szatnie, natryski i pokoje hotelowe dla drużyn, które przyjeżdżają z odległych krańców NRD na treningi. Jest i kawiarnia.

A lód, gładki jak aksamit. Można utrzymać taki, tylko przy odpowiednich heblach, polewaczkach zmechanizowanych, którymi Seelenbinder Halle dysponuje. Osobny rozdział — to wygodne trybuny dla widzów (pojemność ok. 6 tys. osób) i muzyka nie z płyt, a z taśmy magnetofonowej (ciche marzenie naszych figurowców) oraz jasne oświetlenie. Pokazy jazdy figurowej odbywają się w świetle kolorowych reflektorów — musimy się zgodzić z tym, że dodaje to piękna jeździe.

Do Hali nikt się nie tłoczy, bo jest tu wiele wejść i wiele szatni. Zawsze wzorowy porządek godny naśladowania. Każda sobota i niedziela wypełniona jest imprezami, a więc hokej, jazda szybka, pokazy jazdy figurowej i rewia lodowa (często przy współudziale łyżwiarzy i hokeistów Berlina zach.)

Zaczynamy od tzw. treningu obserwowanego, to jest przyglądamy się przez godzinę, jak ćwiczy czołówka łyżwiarska gospodarzy. Przyglądamy się i omawiamy ich trening. O godz. 9 nasza kadra wyjeżdża na taflę. Ma do dyspozycji 2/3 lodowiska i ćwiczy pod okiem trenerów. Na pozostałej części trenują pionierzy NRD i kilka czołowych łyżwiarek ekstraklasy.

Trenerki Charlotta Gibelmann i Anka Bursche, pełniące funkcje „nadtrenerek", kolejno udzielają zawodnikom wskazówek indywidualnych. Nauka nie idzie w las: mistrzyni NRD, Inge Kabisch, po wskazówkach Bursche skacze podwójnego „Rittbergera", z którym od lat nie mogła się uporać, a flegmatyczna „waga" Niny Wawrzyniak, po lekcji Gibelmann, zamieniła się w wirujące śmigło. Inni zawodnicy również wiele korzystali na każdym treningu, zdobywali nowe kroki taneczne, połączenia skoków czy piruetów, a przede wszystkim — bardziej nowoczesny styl jazdy. Serdecznie pomagały im Jutta Seifert i Brygida Schelborn.

Pewnego rodzaju sprawdzianem były rozegrane 26 — 27 listopada zawody kontrolne. Udział w nich wzięli wszyscy polscy łyżwiarze. Zawody były „zamknięte" tj. bez udziału publiczności. Może to i lepiej, bo nasza młodzież nie miała tremy.

Pierwszy start za granicą trzeba uznać za udany. Henryk Szymocha pokonał mistrza NRD, Horsta Kuhrubera, reprezentującego dobrą klasę, a nasze juniorki Jankowska i Wawrzyniak niewiele ustępowały najlepszym juniorkom NRD.

Największą wadą naszych dziewcząt był brak tempa. — A my sądziliśmy, że Polacy mają temperament — dziwili się nasi przyjaciele. Gorzej, że (jak się wyrazili) nie mają swobodnej, pewnej jazdy na łyżwach. Musimy się zgodzić z tą opinią. Nasze łyżwiarki potrafią wykonywać trudne skoki i piruety, a nie potrafią szybko i ładnie jeździć.

Odbiło się to poważnie na ocenach np. u Jankowskiej, którą sędziowie niemieccy punktowali dużo niżej niż polscy. Mieliśmy jedno wytłumaczenie: Basia ma dopiero 14 lat i trudno od niej żądać doskonałości jazdy dojrzałej (wiekiem) łyżwiarki. Juniorzy nie znaleźli równych sobie przeciwników, rozegrali więc i tym razem walkę o pierwszeństwo w konkurencji krajowej.

Ryszard Ludwig zajął pierwsze miejsce, chociaż Hnatyszyn prowadził po jeździe szkolnej. Ludwig podobał się w Berlinie, dzięki swojej tanecznej jeździe i dobrym skokom, przy dość dużym repertuarze piruetów. Jeżeli zabierze się on z sercem do szkolnej jazdy, to może być z niego, obok Szymochy, łyżwiarz wysokiej klasy.

Duże nadzieje rokuje Urszula Machinek — powiedział sędzia Kuchenmeister, który widział wiele europejskich łyżwiarek — ale — dodał — musi dużo pracować.

*

„BERLINER EXPRESS". Tak nazywa się autokar, który przewozi łyżwiarzy z Kienbaum (40 km od Berlina) na lodowisko. Odbywamy nim też wycieczki po mieście. Dzisiaj nastrój jest wyjątkowo radosny, bo zawody mamy już poza sobą. A więc „fajrant" jak mówią nasi Ślązacy.

Toteż autokar, wypełniony czerwonymi marynarkami przemieszanymi z niebieskimi dresami gospodarzy, kipi humorem i śmiechem



Zygmunt Kaczmarczyk w skoku na berlińskim lodowisku.

Ekipa polskich łyżwiarzy na Werner Seelenbinder Halle. U dołu najmłodsi: Czakon, Żmijanka, Zdankiewicz, Jankowska, Machinek i Hanzel.

2 PIERWSZE GŁOSY W NASZEJ DYSKUSJI: na temat tzw. „urazu psychicznego"

NIEBEZPIECZNY ZJAZD

Rok 1952. Mistrzostwa ZS Kolejarz okręgu krakowskiego w Zakopanem Slalom-gigant z Kasprowego Wierchu. Zbliża się moment startu. Sypie gęsty śnieg, dmie wiatr, mgła. Startują zawodniczki. Widoczność coraz gorsza, śnieg zacina w oczy, nie pomagają najlepsze okulary. Mgła gęstnieje, robi się coraz ciemniej. Przetarta trasa wiedzie głęboką rynną wśród ponad metrowej wysokości nasypu ze świeżo spadłego śniegu. W górnej i środkowej partii zjazdu trudno dojrzeć bramkę z odległości 2 — 3 metrów. Nie pamiętam dokładnie, czy było to oficjalne oświadczenie, czy też czyjaś tylko wypowiedź, gdy mówiono, iż pogotowie ratunkowe nie bierze odpowiedzialności za zawodników, którzy zboczą z trasy.

Na apelu wieczornym ci, którzy nie skończyli biegu, otrzymali oficjalną naganę za niesportowe zachowanie. Zawodniczki uzyskały pochwałę za ukończenie konkurencji w niezwykle ciężkich warunkach. Czasów, w których konkurencja ta została ukończona, lepiej nie przypominać. Przeciętnie wynosiły one kilkanaście minut. Jedna z doskonale zapowiadających się młodych zawodniczek, Krystyna Lelicińska, spróbowała jechać „na gaz", ale już za jedną z pierwszych, prawie niewidocznych we mgle, bramek wylądowała w głębokim śniegu. Historia zakończyła się naderwaniem ścięgna, gipsem i pauzą w tym sezonie.

Młodość potrafi jednak szybko wyleczyć liczne urazy psychiczne, jakie niewątpliwie powstają u zawodników na skutek kontuzji doznanych w wypadkach narciarskich. W następnym sezonie Krystyna Lelicińska miała startować na mistrzostwach Polski w Szczyrku. Do startu nie doszło, znów na skutek wypadku, tym razem poważnego. Nie był to jednak zwykły „pech". Prócz niej jeszcze kilka zawodniczek i zawodników powitało rozpoczęcie mistrzostw w szpitalu.

Trasa, wiodąca ze Skrzycznego nartostradą o ostrych zakrętach, w zadrzewionym terenie, na ogół uważana jest za jedną z najniebezpieczniejszych tras zjazdowych w Polsce.

Przed rozpoczęciem zawodów nikt nie zatroszczył się o zabezpieczenie terenów przyszłego biegu zjazdowego, a przecież codziennie trenowali tu najlepsi zawodnicy wszystkich zrzeszeń, można więc było przypuszczać, że niejednemu z nich przyjdzie ochota spróbować swych sił w zjeździe. Skutki tej „oszczędności" mogły spowodować niejeden sportowy „uraz psychiczny".

GRAŻYNA WIELUŃSKA

POSTANOWIŁEM NIE STARTOWAĆ...

Upadek, o którym chcę mówić, miał miejsce nie na Krokwi, a na asfaltowej nawierzchni szczecińskiej ulicy, podczas treningu do wyścigów motocyklowych i nie skończył się (niestety) jedynie lekkim wstrząsem, lecz ośmiomiesięcznym opatrunkiem gipsowym. Sądzę jednak, że gdyby skończył się tylko lekkim wstrząsem, nie miałbym obecnie okazji do zabrania głosu w dyskusji na temat urazu psychicznego, o czym pisał w „Sportowcu" J. Suszko.

Gdy pierwszy raz po wypadku wsiadłem na motocykl, przypuszczenia moje zaczęły się sprawdzać. W codziennej jeździe w normalnych warunkach jeździłem jak dawniej, bez żadnych podświadomych ograniczeń. Zdawało mi się, że wypadek przeszedł bez śladu.

Kiedy jednak wystartowałem pierwszy raz po chorobie, czułem się trochę dziwnie, miałem jakąś inną tremę, zupełnie mi nieznaną z poprzednich startów. Tłumaczyłem to sobie długą przerwą i od pierwszego okrążenia nie wysilałem się zbytnio, traktując ten wyścig raczej jako sprawdzian moich aktualnych możliwości i umiejętności. Drugi wyścig, w którym brałem udział, był wyścigiem trawiastym i nie miałem podczas jego trwania żadnych specjalnych uczuć, ani niekontrolowanych odruchów.

Nie tak dawno startowałem w wyścigu ulicznym. Tym razem postanowiłem jechać normalnie, „na całego". Postanowiłem ścigać się w pełnym tego słowa znaczeniu. Tymczasem wcale mi to nie szło. Już na starcie, dodając ostro gazu, poślizgnąłem się na malowanej wapnem linii startowej. I to od razu mnie speszyło, co przedtem nigdy nie miało by miejsca. Następnie, dochodząc do zakrętu w bezpośrednim spotkaniu z konkurentami, zauważyłem, że hamuję o wiele za wcześnie. Postanowiłem na następnym okrążeniu hamowanie rozpocząć później, we właściwym miejscu.

Ale między tym postanowieniem, a wykonaniem było coś hamującego. Nie mogłem zmusić się do późniejszego zamykania gazu. Nie mogłem zmusić się do przechodzenia szybkich łuków (łatwiejszych wiraży) w które obfitowała trasa, na pełnym gazie, jak robili to moi koledzy. Po prostu nie mogłem. Zdawałem sobie doskonale sprawę z tego, że na każdym zakręcie i na każdym łuku tracę pewną ilość metrów, które zamieniają się łącznie w czas gorszy o wiele sekund od czasów moich konkurentów, i nie mogłem się przemóc. Ręka zamykająca gaz była silniejsza od wszelkich nakazów mózgu, od wszelkich postanowień i obietnic, że na następnym zakręcie już na pewno pojadę lepiej.

Kiedy defekt świecy zmusił mnie do przerwania wyścigu, pierwszą moją myślą było: dobrze, że ten wyścig dla mnie już się skończył, a ja jestem zdrów i cały. Wiele razy przed wypadkiem startowałem w wyścigach, ale ani razu taka myśl nie przyszła mi do głowy.

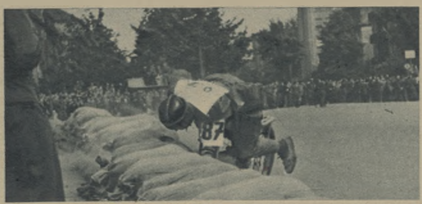
Po tym wyścigu postanowiłem już więcej nie startować. Wiedziałem, że jeżdżąc tak jak ostatnio, zawsze będę stał już na starcie na straconej pozycji w stosunku do kolegów nieobarczonych podobnym urazem.

Teraz zaczynam znów się wahać. A może jeszcze spróbować? Może do następnego sezonu uraz minie i wszystko będzie jak dawniej.

Jeśli rzeczywiście medycyna, jak to podaje redakcja w swoim dopisku, potrafi skutecznie usuwać tego rodzaju urazy, sądzę, że byłoby wskazane utworzenie takiej placówki, aby umożliwić wszystkim „urażonym" sportowcom powrót do ich właściwej, przedwypadkowej kondycji psychicznej.

EDWARD KOSTRZYCO





Mkniemy ulicami i obserwujemy jak wszystkie twarze zwracają się ku nam i wszystkie rozjaśnia szeroki pełen życzliwości uśmiech.

Młodzież wygląda przez okna i dokazuje, a my — „starszyzna" — nie możemy oderwać się od łyżwiarskich tematów.

Johann Schilling, który trenuje doskonałą mistrzowską parę Verę i Horsta Kuhruberów (przygotowują się oni do mistrzostw Europy) jest gimnastykiem-akrobatą. Jego specjalnością są wszelkiego rodzaju podnoszenia, stosowane obecnie w programach jazdy parami. Toteż Anka, debiutująca w tym roku w tej konkurencji, skrzętnie notuje jego uwagi.

Horst Milde, pracownik KKF NRD, wymienia doświadczenia z Barbarą Gutowską, koleżanką z GKKF. A ja notuję interesujące uwagi sędziego Ernsta Voigta o rozwoju jazdy szybkiej w NRD. Przydadzą się one na pewno naszym szybkobiegaczom.

— Najlepszy tor mamy w Geising (Saksonia). Tam też wiosną 1953 r. rozegraliśmy mistrzostwa NRD. W tym roku planujemy już ogólnoniemieckie mistrzostwa w jeździe szybkiej i cieszymy się bardzo, że sportowcy są przodownikami ruchu zjednoczenia Niemiec. Rekordzistą na wszystkich dystansach jest Günter Samp. Kobiece rekordy podzielone są między Grobe i Garnier.

— A jak liczna jest kadra?

— W klasie mistrzowskiej jest 12 mężczyzn i 8 kobiet, a razem wszystkich zarejestrowanych zawodników około 100 — mówi sędzia Voigt, który pamięta z Davos Kalbarczyka, a naszym łyżwiarstwem interesuje się nie mniej jak własnym.

d. c. n.

KRYSTYNA WOLSKA

Kristel Schulze, mistrzyni juniorek NRD, udziela wskazówek na treningach. Tym razem jej „uczniem" jest Ludwig.

Trzeba mieć pamiątkę z Seelenbinder Halle. ZMP-owcy Hanzel, Hnatyszyn, Ludwig i Kaczmarczyk pozują do zdjęcia.

Wizyty „SPORTOWCA" u odznaczonych przez Państwo

KAZIMIERZ OSMAŃSKI

PRZEWODNICZĄCY MKKF W TORUNIU, SĘDZIA, ZAWODNIK



Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej — Kazimierz Osmański

Od szeregu tygodni uganiałem się po kraju za toruńską Osą, pod którym to mianem znany jest szerokiemu ogółowi sportowców polskich — Kazimierz Osmański — czołowy działacz i zawodnik Pomorza.

Jego niezwykła żywotność i ruchliwość mogą służyć za przykład właściwie pojętej pracy działacza i aktywisty sportowego oraz zawodnika. Tak, zawodnika, gdyż 40-letni Osa jeszcze w ubiegłym sezonie zimowym walczył z powodzeniem w barwach toruńskiego Kolejarza na tafli lodowej Torkatu. A przecież Osmański, poza pracą partyjną, pełni równocześnie funkcję przewodniczącego MKKF w Toruniu, jest głównym trenerem hokeja lodowego w Radzie Głównej ZS Kolejarz, prowadzi ponadto treningi swego macierzystego koła i znajduje jeszcze czas na sędziowanie w wielu dyscyplinach sportowych.

Ta właśnie ruchliwość Osy była powodem, że dopadłem go dopiero w Stalinogrodzie, gdzie przebywał jako trener zgrupowania hokejowego polsko-węgierskiego. Na pierwszy ogień idzie pytanie: — Jak Osa ocenia dotychczasowe nasze osiągnięcia w dziedzinie kultury fizycznej i sportu?

— W oparciu o moje osobiste doświadczenia z pracy na terenie Torunia — zaczyna Osmański — wydaje mi się, że mamy już obecnie bezsporne duże osiągnięcia na odcinku umasowienia.

Natomiast na odcinku podniesienia poziomu sportu wyczynowego — zdaniem Osy — postęp jest niewspółmiernie mały w porównaniu do możliwości i środków, jakie stawia do dyspozycji sportowców nasze państwo ludowe. Główną przyczynę tego niezadowalającego stanu widzi Osmański w niedostatecznej ilości właściwie przeszkolonych kadr instruktorsko - trenerskich, które nie są w stanie objąć swym zasięgiem setek zaagitowanych do sportu uczestników imprez masowych. Z drugiej strony — wina leży także po stronie zawodników, którzy nie pracują rytmicznie przez cały rok, nie wkładając w dodatku do tej pracy wiele serca i wysiłku.

Ponieważ prowadzony przez Osę MKKF w Toruniu zajmuje w woj. bydgoskim pierwsze miejsce we współzawodnictwie, następne moje pytanie brzmi:

— Co złożyło się na dobre wyniki pracy toruńskiego MKKF?

— Harmonijna współpraca personalu etatowego z aktywem społecznym, zgrupowanym w 16 sekcjach, a ponadto właściwe wykorzystanie w jak najszerszej mierze terenowego aktywu, tak działaczy, jak i zawodników. Przykładem tej właściwej pracy, dzięki której osiągnęliśmy dobre wyniki, jest stosunek władz miejskich. Sekretarz Prezydium MRN jest codziennym gościem w naszym urzędzie, interesując się żywo jego pracą.

Z kolei pytam Osę o jego wyniki i osiągnięcia na odcinku pracy trenerskiej i zawodniczej.

— Jako zawodnik startuję już ostatni rok (warto wiedzieć, że Osmański od 13 roku życia rozpoczął uprawianie sportów, będąc przez szereg lat czołowym piłkarzem i hokeistą Pomorza, a w tenisie stołowym reprezentował dwukrotnie barwy polskie na mistrzostwach świata, wygrywając ponadto w silnej konkurencji międzynarodowej dwa turnieje w Gdańsku i Sopocie) i zamierzam poświęcić się wyłącznie wychowaniu młodzieży. Praca nad nią daje mi wiele zadowolenia, chociaż napotykam na duże przeszkody. Najistotniejszą z nich jest dla nas, trenerów, tolerowanie w naszym sporcie t. zw. łowców gwiazd. Ich „działalność" wypacza młode umysły, odciągając je od pracy i sportu na korzyść lekkiego życia. Wydaje mi się, że przełom w naszym sporcie nie będzie całkowity, jeśli nie wypalimy gorącym żelazem tych wrzodów i nie zlikwidujemy tych ostatnich pogrobowców burżuazyjnego światopoglądu. Ich „działalność" odżyła na nowo w klimacie tworzenia pierwszej powojnie ligi hokejowej, o czym świadczy kontredans zawodników, wędrujących po całym kraju w pogoni za lepszymi warunkami — kończy Osmański.

Widząc wyraźne zniecierpliwienie toruńczyka, któremu śpieszno na trening, rzucam ostatnie pytanie:

— Proszę nam wytłumaczyć, jak godzicie ten swój niezwykle intensywny społeczny tryb życia z życiem prywatnym?

Osa wyciąga portfel.

— Te trzy młode Osy, które tu widzicie — to najlepsza odpowiedź, a trzeba wam wiedzieć, że wszyscy trzej — to sportowcy. Janusz i Waldek — to czołowi łyżwiarze Torunia w klasie młodzieżowej, zaś Andrzej jest doskonale zapowiadającym się pływakiem. W tym roku starsi biorą się już za hokej. Z matką są co prawda od czasu do czasu pewne kłopoty natury „gospodarczo - sprzętowej" (zużycie zelówek i butów, gdyż Osięta w lecie namiętnie kopią piłkę), ale obowiązuje nas w tym względzie męska solidarność — kończy Osa.



Młode Osy: Janusz, Waldek i Andrzej

*

Działalność i praca Kazimierza Osmańskiego na odcinku kultury fizycznej i sportu znalazła uznanie u kierowniczych czynników naszego państwa ludowego, które przed kilkoma miesiącami wyróżniło go, przyznając mu zaszczytny tytuł Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej.

Rozmowę przeprowadził
JERZY ZARZYCKI

SPO POMOGŁO BRZÓZCE

ZDOBYĆ NORMĘ MISTRZA SZACHOWEGO



Brzózka (z prawej) podczas remisowej partii z mistrzem Polski — Śliwą. Fot. CAF

Ostatni krakowski turniej o mistrzostwo Polski w grze szachowej wskazał kilka obiecujących talentów, które niewątpliwie jeszcze wiele będą miały do powiedzenia. Po raz pierwszy widzieliśmy w finale takich zawodników, jak Brzózka, Ziembiński, Grąbczewski, Doda i wynik ich był więcej niż zadowalający.

Z prawdziwą przyjemnością należy stwierdzić, że nasza młodzież gra w szachy dobrze i traktuje poważnie każdy występ w silniejszym turnieju. Przygotowanie teoretyczne zadowala, kondycja — nawet lepsza niż u starszych. Brak jeszcze doświadczenia i rutyny turniejowej, ale ta przychodzi dopiero po latach walk i trudów.

Prawdziwą rewelacją turnieju był młody zawodnik z częstochowskiego Górnika, Stefan Brzózka. Gra on w szachy cztery lata i już w roku 1951 zdobył tytuł wicemistrza Śląska w turnieju I kategorii, za Bolesławskim. W tymże roku zdobywa mistrzostwo Częstochowy przed Czarnotą. W turnieju eliminacyjnym do mistrzostw Polski 1953 r. grał w półfinale częstochowskim. Eliminacje wygrał mistrz Gadaliński 7 i pół p., na drugim miejscu znaleźli się Ciejka, Brzózka i Łuczynowicz po 7 p. Wynikiem tym uzyskał Brzózka tytuł kandydata na mistrza.

Turniej w Krakowie był niewątpliwie pierwszym większym turniejem, w którym Brzózka uczestniczył. Młody zawodnik częstochowski dowiódł, że jest poważnym przeciwnikiem. Zajęcie czwartego miejsca jest dla niego dużym sukcesem.

W turnieju Brzózka wygrał 6 partii; wśród pokonanych znaleźli się: Ciejka, Męsowicz, Kwapisz, Gadaliński, Witkowski i Kwilecki. Nierównie większy ciężar gatunkowy mają jego remisy w liczbie ośmiu; tu wymienimy takie nazwiska, jak mistrz Polski Śliwa, mistrzowie Makarczyk, Plater, Szymański, Szapiel, Grynfeld, młody Ziembiński i Łuczynowicz. Brzózka przegrał tylko trzy partie: z Grąbczewskim, Dworzyńskim i Dodą. W sumie 10 punktów z 17 partii, czyli blisko 60 procent, co jak na debiut jest doskonałym wynikiem.

Brzózka wypełnił więc normę, przewidzianą na tytuł mistrzowski, którą Sekcja Szachów ustaliła na 9 i pół p. Ponieważ podzielił wraz z Ziembińskim i Makarczykiem III miejsce — sądzimy, że zostanie mu przyznany pełny tytuł mistrzowski, na co, naszym zdaniem, najzupełniej zasłużył.

Należy podkreślić, że Brzózka należy do wyjątkowo usportowionych szachistów, ma odznakę SPO, gra w koszykówkę w drużynie AZS, ponadto uprawia siatkówkę i pływanie. Nic więc dziwnego, że kondycyjnie dobrze przetrzymał niełatwy turniej finałowy. A kondycja to wcale nie błahy element sukcesów szachowych, o czym, niestety, zbyt często zapominają nasi mistrzowie szachownicy.

M. WRÓBEL

Na boisku filatelistycznym

We Francji ukazała się nowa seria sportowa wydana dla upamiętnienia sukcesów sportowców francuskich na Olimpiadzie w Helsinkach. A więc na znaczku o wartości 20 franków, koloru różowego, dostrzegamy sylwetki pływaków, które mają przypomnieć o zwycięstwie doskonałego Boiteux. Na znaczku 25 frankowym koloru ciemno-zielonego widzimy biegnącego zawodnika. Ma to być podobizna Mimouna.

Winietka o wartości 30 franków jest wydrukowana w kolorach biało-niebieskich i przedstawia znakomitego szermierza d'Oriolę — mistrza floretu. Dwaj kajakarze Turlier i Landet zostali umieszczeni na znaczku wartości 40 franków, o kolorze brązowo-stalowym.

Następny znaczek za 50 franków, koloru zielono-brunatnego, mówi o sukcesach francuskich w wioślarstwie (Salles i Mercier) i wreszcie winietka za 75 franków, o barwach czerwono-pomarańczowych reprezentuje jeźdźca, biorącego przeszkodę.

Prasa francuska nisko kwalifikuje













techniczno-sportową wartość rysunków tych znaczków.

Francuskie Związki Sportowe, cierpiące chronicznie na brak dotacji rządowych, skorzystały z okazji i zorganizowały sprzedaż znaczków w pierwszym dniu ich puszczenia w obieg. Znaczki te były sprzedawane w gmachu, w którym mieści się redakcja największego pisma sportowego w Paryżu. W ciągu tego dnia (28 listopada) znaczki były kasowane specjalnym stemplem z napisem „Pierwszy dzień".

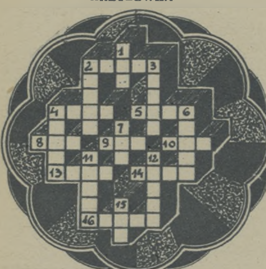
Związki wydrukowały specjalne koperty, na których znani sportowcy-olimpijczycy kładli swe autografy. Dzięki temu pomysłowi, Związki zebrały dość pokaźne fundusze. Pierwszego dnia sprzedano 15.000 serii przedstawiających wartość ok. 4 milionów franków. Obliczono, iż już w pierwszym dniu sprzedaży 12.000 filatelistów zaopatrzyło się w nowe znaczki sportowe.

KAZIO

ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

KRZYŻÓWKA



Poziomo: 2) Znakomity oszczepnik polski, 4) motocyklista polski (wspak), 5) zdobywca I miejsca na Olimpiadzie w 1900 r., w biegu na 400 m., 8) okres czasu, 9) skrót używany w boksie, 10) polski skoczek w dal, 13) zdobywca złotego medalu w szabli na Olimpiadzie w 1920 r. (wspak), 14) spotkanie sportowe, 16) rękojeść szpady.

Pionowo: 1) Część nogi, 2) dziedzina, której służy sportowiec, 3) mistrz olimpijski w 1900 r., w biegu na 3000 m., z przeszkodami, 4) czołowy przedwojenny długodystansowiec fiński, 6) piłkarz polski, 7) dawna nazwa Budowlanych Chorzów, 11) odmiana sokoła, 12) przykrycie na konia, koc, 15) inaczej: „bierze udział w spotkaniu sportowym"

Barbara i Janusz Majzakowie

ROZWIĄZANIA I NAGRODY

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr 40 „Sportowca":

Szyfrogram: Niesportowy tryb życia godzi w miano sportowca Polski Ludowej (obrona, Dynamo, Farpan, Korbut, Wójcik, Potrzebowski, dysk, żabka, Ogniwo, Ozolin, tyczka wielka)

Wzrost i wspak: Wójcik — Kijów, koks — skok.

Logogryf metamorfoza: kora—kosa, rana—rapa, knut—knot, Kana—kara, rosa—Rota, płat—płot, soda—sowa, klon—klin, Krym—krem, tara—taca „SPORTOWIEC".

Nagrody książkowe wylosowali:

1) Teresa Iżewska, Warszawa, ul. Spiska 8 m. 1, 2) Irena Mazurkówna, Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Roosevelta 112 m.7, 3) Jerzy Mirek, Poznań (5), ul. Zielna 5 m. 4, 4) Mieczysław Heigelman, Piła, ul. Stalina 62, 5) Józef Koszoc, Zabrze 1, ul. W. Walewskiego 14, 6) Henryk Wieprzycki, Włodowice, Żarecka 24, pow. Zawiercie, woj. Stalinogród, 7) Stefan Purhacz, Koszalin, Walki Młodych 25, 8) Krzysztof Matyko, Kluczbork, woj. Opole, ul. Mickiewicza 4 m. 5, 9) Henryk Surowiec, Bytom, Powstańców Śląskich 10, Tech. Budowlane, 10) A. Z. Augustyniak, W-wa Radzymińska 38 m. 5.

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr 41 „Sportowca"

Krzyżówka: maraton, Kolejarz, Itwicka, piłka, Sanadze, Szwargot, Iwański, galop, sprinty, Łomowski, Torpedo, Mach, Chromik, Wojtysko, Harmata, wędka.

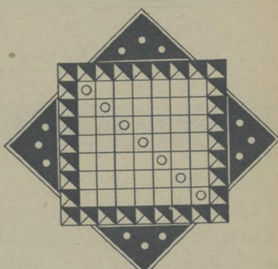
Logogryf: Sidło, „Sport", Moore, Henry, start, Szabo, Śliwa, Osika, Debut, Ceraj. „SPORTOWIEC".

Labirynt sportowy: „Czy to murarz, czy inżynier, sportowiec, kierowca — każdy chętnie bierze w rękę swe pismo: „Sportowca".

Nagrody książkowe wylosowali:

1) Elżbieta Prymas, Kępno, Kilińskiego 3, 2) Jerzy Paluch, Zamość, ul. 1 Maja 4 m. 4, 3) Zygmunt Koc, W-wa, Wspólna 65, 4) T. Szydłowski, ZWSI Poniatowa koło Opola Lub., Hotel 9/45, 5) Witold Nowicki, Warszawa, ul. Foksal 17 m. 45, 6) Jacek Pyka, Gogolin, ul. Lompy 2, pow. Strzelce Opolskie, 7) kpr Józef Majewski, Poznań 1, 8) Janusz Targowski, Bydgoszcz, ul. Markwarta 7 m. 1, 9) Stefan Machala, Warszawa 1, ul. Pańska 39 m. 21, 10) W. Meysner, Poznań, Litewska 14

LOGOGRYF



Do podanej figury należy wpisać 7 wyrazów siedmioliterowych o podanym znaczeniu. Oznaczony rząd da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Skoczek wzwyż ZSRR, 2) pływak ZSRR na 300 m., st. dow., 3) sprinter ZSRR, 4) oszczepniczka radziecka, 5) pięcioboistka ZSRR, 6) biegaczka radziecka na 800 m., 7) pływaczka ZSRR na 100 m., st. klas.

Stanisław Brzeźniak, Kotle

Za rozwiązanie podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania pięć książek.

Ponadto rozlosowanych będzie pięć nagród pocieszenia między Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednej zagadki. Rozwiązania prosimy kierować pod adresem Redakcji „Sportowca", Warszawa 1, skr. p-towa 255, z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,00 zł, kwartalnie 13,00 zł, półrocznie 27,00 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 20-842.

REDAGUJE KOLEGIUM

4-B-21753

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Nowogrodzka 31. Redaktor naczelny — tel. 836-43, sekret. red. — 863-46. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 887-11 i 837-20, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.



Przed budynkiem Komsomolskiego Komitetu:
— I mówią, że my stronimy od sportu!

„Krokodyl" nr 32

RADZIECCY LUDZIE O SPORCIE:

MÓWI SŁAWNY KOMPOZYTOR

Nigdy nie byłem biernym widzem - entuzjastą. Uprawiam sport od dziecinnych lat. Dlatego interesuje mnie nie tylko przebieg tego czy innego meczu, miejsce, które zajmuje w tabeli ta czy inna drużyna, ale los całego naszego sportu, perspektywy jego rozwoju.

W mieście Gori, w którym się urodziłem i wyrosłem, sport lubiano zawsze. W szkole uprawiałem gimnastykę, piłkę nożną, boks i lekkoatletykę. Lecz najbardziej pociągały mnie gruzińskie walki zapaśnicze, mające dużo wspólnego z współczesnymi wolnymi walkami zapaśniczymi i sambo.

Mistrzem sportu nie zostałem. Lecz przekonanie, że o zwycięstwo trzeba walczyć śmiało i zdecydowanie, utwierdziło się we mnie od dawna i gdy widzę podczas meczu piłkarskiego bezładne skakanie napastników pod bramką przeciwnika, zamiast silnego i celnego strzału, albo wzajemne odskakiwanie bokserów jeden od drugiego i nieśmiałe zdobywanie punktów ukłuciami jakby komara, zamiast prawdziwymi ciosami, robi mi się przykro.

Gdy jednak obserwuję błyskawiczne przeboje zawodników pod kosz przeciwnika, albo przemyślną kombinacje i po tym celny rzut, lub gdy czytam o sukcesach zapaśników na mistrzostwach świata — mam ochotę śpiewać, mam ochotę komponować muzykę pełną siły i odwagi.

Życzę wszystkim radzieckim ludziom — by więcej uprawiali sport; a sportowcom — by wytrwale doskonalili swój poziom i w najbliższych latach zdobyli światowe mistrzostwo w najważniejszych dyscyplinach sportu.

A my, byli sportowcy, a obecnie wielbiciele sportu, będziemy, każdy w swojej dziedzinie pomagać wam w osiągnięciu tego wspaniałego celu. Ja skomponuję pieśń o radzieckim sportowcu.

Wano Muradeli, laureat Nagrody Stalinowskiej.

W. SUDIN

PALI SIĘ...

Jeżeli skonstatujesz nagle, że w domu twoim wybuchł pożar, to rzecz jasna, fakt ten podziała piorunująco na twoje ośrodki nerwowe...

Zaczyna się bardzo niewinnie. Siedzisz sobie jak gdyby nigdy nic i nagle... dochodzi cię zapach spalenizny, dostrzegasz smużki dymu, przesączające się szparami w ścianach. Wszczynasz straszliwy alarm i potem długo, długo jeszcze nie możesz się uspokoić w ojcowskich objęciach komendanta straży pożarnej.

Pożarów w Archangielskim Okręgu właściwie nie było, ale alarmy nie należały do rzadkości. Stwierdzenie powyższego faktu pozwoli wam lepiej zrozumieć i ocenić od strony psychologicznej postępowanie zastępcy kierownika okręgowego Wydziału Ochrony Zdrowia — P. Żylcowa — i zdarzenie, które miało miejsce w godzinach wieczornych dnia 18 listopada br.

...Dzień roboczy miał się ku końcowi. Żylcow odsiadywał przy biurku ostatnie chwile swojego urzędowania. Przypuszczalnie oddawał się głębokim rozważaniom na temat kultury fizycznej — jej rozwoju i znaczenia. Wtem uderzyła go, jak obuchem w głowę, świadomość, że czegoś bardzo ważnego nie wykonał... Nie zdawał sobie jeszcze sprawy, co mianowicie miał zrobić. Wiedział tylko, że było to coś bardzo ważnego. Nagle przypomniał sobie to, co zapomniał: należało od dawna już zestawić drużynę sztangistów okręgu i wysłać ją na mistrzostwa.

Zastępcę kierownika ogarnęło przerażenie, oczy wyszły mu z orbit z wielkiego zdenerwowania. Natychmiast uderzył na alarm:

— Drużyna. Zebrać natychmiast drużynę!

— Jak to? Jaką? Strażacką? — pytali zaaferowani inspektorzy.

— Nie. Sztangistów!! Ale szybko, pali się!

Rzut oka na listę zawodników wystarczył, by zestawić drużynę. Po 12 sekundach inspektorzy pognali zwalniać z pracy i nauki sztangistów, a Żylcow, na wszelki wypadek, połączył się telefonicznie z Komitetem Partii i awansem zaczął się skarżyć na konserwatywnych kierowników, którzy nie wykazują dostatecznego zrozumienia i zatrzymują ludzi...

W pół godziny potem lekarz pogotowia drżącymi palcami obstukiwał szerokie plecy sportowców, ważył na lekarskiej wadze i stwierdzał, że mogą brać udział w zawodach. Sztangiści rozkładali ręce, wzruszali ramionami i próbowali nieśmiało oponować.

— Alež my jedziemy na pośmiewisko — jakżeż tak — bez treningu?

— Musimy kończyć prace seminaryjne — skarżyli się studenci.

Na to wszystko zastępca kierownika miał tylko jedną odpowiedź:

— Zabijcie mnie! Posiekajcie na drobne kawałki, ale nie dręczcie mego zmordowanego serca — nie odmawiajcie wyjazdu.

— Z górą rok nie miałem sztangi w rękach — skarżył się któryś zawodnik.

— Zabijcie. Porąbcie — nie dawał dojść do słowa Żylcow.

— Mnie przecież brak 5 kg do wagi ciężkiej.

— Zabili. Zamordowali — krzyczał zastępca kierownika.

I opanowując się nadludzkim wysiłkiem zarządził:

— Dawajcie mu wysokokaloryczne pożywienie. Niech pije mleko z piwem. Nie pozwalajcie mu chodzić i pocić się. W czasie drogi do Woroneża musi przybrać na wadze 5 kg.

Na dworcu drżąc jeszcze od przebytego zdenerwowania, Żylcow dawał ostatnie przestrogi na drogę:

— A nie skompromitujcie okręgu. Wracajcie jako zwycięzcy. A ten z wagi ciężkiej niechaj je jak najwięcej węglowodanów...

Wreszcie drużyna znalazła się w trzęsącym i nabierającym coraz większego pędu wagonie. W tej samej chwili, jak na komendę, wszyscy zaczęli wysławiać pod niebiosa zastępcę kierownika. Robili to tak gorliwie, że nawet niezbyt spostrzegawczy człowiek mógłby się domyśleć, że:

O wszystkich zawodach Żylcow systematycznie przypomina sobie w ostatniej chwili, bije na alarm i działa na łeb na szyję.

W okresie między zawodami, Żylcow, jak konik polny z bajki, nie zaprząta sobie myśli przygotowaniami do przyszłych zawodów.

W ogóle nie zajmuje się kwestią rozwoju ciężko-atletycznego, czego najlepszym dowodem jest tylko jeden jedyny sztangista w wadze ciężkiej, a i jemu nawet brakuje do wagi 5 kg.

Używszy sobie w ten sposób, w drużynę wstąpił zdrowy duch sportowy. Jakby nie było, jechali przecież na mistrzostwa i muszą się starać nie skompromitować swego okręgu.

Zabrali się więc energicznie do pierwszego punktu porządku dziennego. Dla „niedoważonego" ciężkoatlety wyciągnęli 4 pieczone kury, 30 jajek i kilkanaście puszek konserw.

— Jedz koteczku! — namawiali koledzy. — Tyj! Nie zawiedź drużyny! Na stacji Koła skoczy po mleko i piwo... Następnego dnia drużyna jeszcze bardziej nalegała:

— Cóż ty jesz? Jak maleńkie dzieciątko! Nie denerwuj się niepotrzebnymi rozmyślaniami! Jedz, nie myśl o Żylcowie. Jakby go nigdy nie było!

Całą drogę opiekowano się pieczołowicie ciężkoatletą jak ciężko... chorym. Nie pozwolili mu schodzić z górnej ławki... Opowiadali mu bajki... a on wyciągnął zastałe mięśnie i tylko wzdychał z oddaniem, gdy nadchodziła pora obiadu czy kolacji.

Przyjechawszy do Woroneża, sztangiści natychmiast udali się do Miejskiego Oddziału Ochrony Zdrowia i spytali, gdzie będą odbywać się mistrzostwa.

— W Swierdłowsku — brzmiała odpowiedź — a w jakiej hali — to już nie wiemy...

— W Swierdłowsku?! — zmieszali się archangielczycy...

— No tak, za Uralem. Już od 8 miesięcy wiedzą o tym wszystkie okręgi! A wy co? Z księżyca spadliście?!

...Tego samego dnia pogrążeni w smutku sportowcy wyjechali z Woroneża do Archangielska. W drodze, jak na komendę, zaczęli zaraz serdecznie rozprawiać o stylu pracy zastępcy kierownika, że nawet niezbyt spostrzegawczy człowiek mógłby się domyśleć, że:

Żylcow w tym „ogniowym alarmie" pomylił Woroneż ze Swierdłowskiem i drużyna niepotrzebnie wydała 3 600 rubli państwowych pieniędzy.

Studenci nie mogli sobie darować niepotrzebnej straty czasu w imię sportowego honoru okręgu.

...zresztą wiele gorzkich myśli zostało wypowiedzianych w pociągu. Tylko wielka szkoda, że Żylcow ich nie słyszał! Może wtedy zrozumiałby, że wyniki sportowe osiąga się nie „biciem na alarm", lecz uporczywą systematyczną pracą.

Tłumaczyła H. DOBROWOLSKA